

JÓZEF GOLLENHOFER

POLITYCZNA STRONA DZIAŁALNOŚCI
MAURYCEGO MOCHNACKIEGO

(1803—30)

PRÓBA ZARYSU

KRAKÓW

NAKŁADEM KÓŁKA HISTORYKÓW U. U. J. W KRAKOWIE

1910.

JOZEF OWIENHART
POLITYCZNA STRONA DZIAŁALNOŚCI
MAURYCEGO MOCHNACKIEGO
(1803-30)

POLITYCZNA STRONA DZIAŁALNOŚCI
MAURYCEGO MOCHNACKIEGO (1803-30)

KRAKÓW
WYDAWCA POLSKA HISTORIA I L. II. 3. W KRAKOWIE
1912

Grubański

JÓZEF GOLLENHOFER

POLITYCZNA STRONA DZIAŁALNOŚCI
MAURYCEGO MOCHNACKIEGO

(1803—30)

PRÓBA ZARYSU

KRAKÓW

NAKŁADEM KÓŁKA HISTORYKÓW U. U. J. W KRAKOWIE

1910.



CZYTELNIA KSIĄZEK

94(438). 071" 1830/ 1831": 930.1(438) (031)

"18"

Kolega ś. p. Józef Gollenhofer (zmarły dnia 10 czerwca 1909) ukończył i odczytał studium swe o Mochnackim w półroczu letniem 1908 r. na seminaryum J. WP. Prof. Dr. Wiktora Czermaka.

Kółko historyków U. U. J., chcąc zaznaczyć głęboką sympatyę i szacunek dla zmarłego a najlepszego kolegi, postanowiło wydać niniejszą pracę¹⁾. Uczyniło to bez jakichkolwiek zmian (czego może parę nowych książek, wyszłych drukiem po napisaniu jej, wymagało) w przekonaniu, iż praca ta ma swą znaczną wartość i że ostoi się mimo pewnych odrębnych poglądów kolegi autora.

¹⁾ Ś. p. Józef Gollenhofer jest autorem paru prac z zakresu historii. Jedną p. t.: »Rewolucya krakowska 1848 r.« drukował w »Bibliotece krakowskiej« nr. 38; inna p. t. »Oblężenie Zamościa w 1813 r.« jest jeszcze w rękopisie.



Wydawnictwo Literackie
 Kraków, ul. Szpitalna 10
 1938

Wydawnictwo Literackie
 Kraków, ul. Szpitalna 10
 1938

Spis rzeczy:

	Str.
Rozdział I. W Galicyi	1
Rozdział II. Okres młodości	14
Rozdział III. Ustalenie się zasad	41
Rozdział IV. Mochnacki jako dziennikarz	54
Rozdział V. W spisku podchorążych	69
Dodatek	
I. Stosunek opowiadania Maurycego Mochnackiego o spisku podchorążych do relacji Łaskiego i raportu Wysockiego	85
II. Cztery źródła do spisku podchorążych, ich powstanie i wzajemny stosunek	98

Źródła rękopiśmienne.

1) Rkp. Bibl. Jagiell. Nr. 1013. Kodeks papierowy z 1837 r. 11 kart.

Raport z dzieł następujących: 1) Geschichte der slavischen Sprache und Literatur von P. J. Szafarzyk. 2) Alemania. v. J. D. E. Preuss. 3) Versuch einer Erziehungslehre etc. Na końcu »Dnia 20 kwietnia 1827 r. Maurycy Mochnacki«. Na początku inną ręką: Autograf Maurycego Mochnackiego. — Rękopis ten samem swem istnieniem obala pracę p. Kraushara p. t.: »Poglądy polityczne Maurycego Mochnackiego«. (Wizerunki historyczne).

2) Rkp. Ak. Umiejętności nr. 603. k. 51. zeszyt.

Urywki rozmaitej treści (po polsku), wypisy z francuskich autorów z zakresu socjologii, teatru, historii literatury etc. — Błędnie przypisuje się rękopis ten Mochnackiemu; ani z pisma ani z treści tego wnioskować nie można.

3) Rkp. Ak. Umiejętności nr. 727.

Własnoręczny rękopis Maurycego Mochnackiego: »O literaturze polskiej XIX w.« Tom I. 1828.

Wedle notatki K. Wł. Wójcickiego zawiera wiele ustępów, których niema w drukowanym dziele w Warszawie w 1830 r. i przedruku Żupańskiego, jako wykreślone przez cenzurę.

Zapiska Wójcickiego błędna zupełnie; porównałem starannie rękopis z tekstem drukowanym i przekonałem się, że, prócz niewielkich zmian stylistycznych, żadnej różnicy niema. Wójcickiego zapiska tylko w błąd wprowadza.

I.

W Galicyi.

»Powstanie narodu polskiego« ukazało się w listopadzie 1833 r. Po Kołłątajowym dziele »O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja« nie było w Polsce książki z tego zakresu o tak przemożnem znaczeniu i wpływie. Nie tylko urabiały się i kształtowały na niej pojęcia polityczne młodszego zwłaszcza pokolenia, ale zarazem tworzył i formułował, a przez to samo paczył i wykrzywił sąd o całej epoce Królestwa Kongresowego i listopadowego powstania. Daremnie zaraz od pierwszej chwili wykazywano i wytykano rozliczne jej wady i błędy, daremnie ogłaszano sprostowania; napróżno po 63 r. pojawiło się dzieło o wręcz przeciwnych zasadach i zapatrywaniach, urok trwał niewzruszony. Przyczyny tego tkwiły zapewne w całej epoce popowstaniowej, żyjącej pod hasłem rewolucyi i przez jej pryzmat oceniającej ubiegłe dzieje; ale przedewszystkiem leżały w świetnym talencie autora, w jego bujnym i zawichrzonym życiu, a raczej w pojęciach i zapatrywaniach, które życia tego były wpływem. One to sprawiły, że Mochnacki miasto historii listopadowego powstania stworzył traktat polityczny, do któ-

rego nagiął i dostosował dzieje całej tej epoki. Nie kierowała nim zresztą zła i przekorna wola; myśli te bowiem i przekonania wyłoniły się w nim wskutek wypadków i okoliczności, owładnęły nim całkowicie i na dziele jego niezatarte wycisnęły piętno. Pisarz nie opowiedział, ale urobił dzieje.

Maurycy Mochnacki urodził się 13 września 1803 r. w Galicyi we wsi Bojańcu, w cyrkule żółkiewskim. Zdala więc od Warszawy, zdala od miasta, którego dziecięciem typowym stał się poniekąd przez lotność swego umysłu, przez ognisty temperament i żywą miłość kraju, ujrzał światło dzienne.

Rodzina Mochnackich¹⁾ ormiańskiego i nieszla-

¹⁾ Genealogia Mochnackich:
I Mochnacki * ? ? + ?

II Jan Chryzostom * ? + ? III Alexander * ? + ? IV Bazyli 1777—1844

VI 1) January * ? + ? 2) VII Edward * ? + ?

V Piotr * ? + ?

VIII 1) Maurycy 13/IX 1803 — 20/XII 1834. IX 2) Klementyna
X 3) Kamil XI 4) Olimpia XII 5) Tymoleon.

XIII 1) Maurycy XIV 2) Kamil.
XIII, XIV Kor. Mochn. I. 289.

- I. Kor. Mochn., str. 67
- II. » » » 124
- VI. » » » 124
- VII. » » » 124

checkiego¹⁾, jak się zdaje, pochodzenia, była w tym czasie licznie rozrodzona i wcale niemałego we Lwowie zażywała znaczenia. Członkowie jej oddawali się przeważnie adwokaturze tak wtedy popłatnej i duże w społeczeństwie zapewniającej stanowisko. Galicya bowiem w przeciwstawieniu do zaboru pruskiego i późniejszego Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego była krajem znacznych fortun i wpływowych rodzin magnackich, których potęga wzmożła się raczej jeszcze za rządów austriackich; zawikłane zaś ich interesa majątkowe, dzięki niezdrowym

Obok tych Mochnackich występują w źródłach i inni, a mianowicie:

1) Benedykt Mochnacki, którego wujem był Jan Radwan Jarzębiński, dziekan Proszowicki; napisał rozprawę doktorską o aptekarzach w Wiedniu 1814 r.

2) ? Mochnacki, występujący jako lekarz w »Pamiętnikach« Ochockiego, t. III, str. 3, 18 i 319. Może Benedykt Mochnacki jest z tym identyczny.

3) Stefan Mochnacki, sekretarz Trybunału Cywilnego I instancji w województwie krakowskim. Nowy Kalendarzyk Polityczny z 1822 roku Gazeta Warszawska. Dodatek do nr. 31 z 17/IV 1819 r.

4) Józef Mochnacki ur. 16/IV 1801 r. w Wróbliku szlacheckim w powiecie sanockim; uszlachcony 20/I 1866 r. Wurzbach Biographisches Lexikon, t. XVIII, str. 408.

Osobistości tych wszakże z rodziną Mochnackich, z której pochodził Maurycy, połączyć nie umiem. Wcale nie pewnem jest także łączenie Jana Chryzostoma z Piotrem, a ich obu z całą rodziną w ten sposób, jak to tablica przedstawia.

¹⁾ Niemcewicz: Pamiętniki (1831—33) I. 124/5, a także z ogólnej sytuacji u Finkla-Starzyńskiego 74, 167 i t. d.; fakt zresztą uszlachcenia żony Mochnackiego za tem przemawia.

stosunkom ekonomicznym, obszerne stwarzały pole dla procesów i dochodzeń sądowych¹⁾. Adwokatem więc był Jan Chryzostom Mochnacki, który na czwartym roku instytutu ruskiego dla parochów od 1800—1805 r. wykładał jako profesor prowizoryczny po polsku prawo kościelne, a w r. 1806 bez skutku ubiegał się o jego katedrę²⁾. Patronem też był i Alexander Mochnacki przez długie lata występujący w sprawach możnych rodzin galicyjskich przed lwowskim »forum nobilium«³⁾. Studium prawnym oddał się także i ojciec Maurycyego Bazyli, chociaż przeważnie ziemiańskiemu poświęcał się życiu.

O przeszłości jego niepewne tylko dochodzą wiadomości. Urodzony w 1777 roku miał się kształcić w Podolińcu w wsławionem przez pobyt Konarskiego kolegium pijarskiem, które wszakże od czasów Maryi Teresy uległo zniemczeniu; już wtedy podobno odznaczał się jako mowca na uroczystych obchodach, wybierany w tym celu przez swych przełożonych. W 1794 r. udał się jako szesnastoletni niedorostek do powstania Kościuszki, gdzie odznaczył się w walce. Po powrocie na kulach do rodzicielskiego domu w uniwersytecie lwowskim na wydziale prawnym dokończył nauk; stopnia doktorskiego wszakże w każdym razie nie uzyskał⁴⁾. Ożeniwszy się wcześniej z Maryą Pągowską zamieszkał zrazu we Lwowie;

¹⁾ Tokarz: Ostatnie lata Hugona Kollątaja II, str. 75.

²⁾ Finkel-Starzyński: Historia uniwersytetu lwowskiego, str. 167.

³⁾ Akt z 22/IV 1823 r. »Variae Civitates Arch«.

⁴⁾ Finkel-Starzyński l. c., str. 139.

potem zaś od 1806—1815 r. stale przebywał u ojca swego w Bojańcu¹⁾. Raz tylko w 1809 r. opuścił go na czas dłuższy; jako sekretarz Mączyńskiego wziął bowiem udział w deputacyi, złożonej z Ignacego Potockiego, Matuszewicza i Mączyńskiego, którą obywatele galicyjscy wysłali do Napoleona po wkroczeniu wojsk Księstwa Warszawskiego. Wtedy to poraz pierwszy otarł się o Warszawę; deputacya galicyjska bowiem, chcąc jak najdłużej wstrzymać się ze spełnieniem swej misyi, aby uniknąć przedwczesnego rzucenia losów narodu w odmęt niewyjaśnionego jeszcze położenia politycznego, drogą okólną na zaniepójoną Warszawę, a stąd na oczekujący Berlin pociągnęła do Wiednia²⁾.

¹⁾ Tak wynika z opowieści matki i ogólnego układu stosunków. Zdaje się, że wieści o zajmowaniu się Bazylego Mochnackiego praktyką prawną powstały z analogii do zajęcia jego braci. Także i rozprawy »Tractatus de legibus romanis in Polonia« prawdopodobnie nie napisał. Książka ta, w Estreichera: »Bibliografii«, jest wymieniona lecz bez roku wydania i podania liczby stron; widocznie Estreicher w rękę jej nie miał. Finkel w »Bibl. H. P.« podaje ją z dodatkiem »zdaje się Mochnackiego B«.

²⁾ Askenazy: Ks. Józef Poniatowski, str. 175, 280. Koźmian: Pamiętniki, III. 191. Starzyński B.: Polonais décorés... Książka bardzo licha, dyletancka; pisownia nazw polskich nieregularna. — Autor nie posiada najmniejszej znajomości tych czasów i stąd najprostszych nazw nawet rozwiązać nie umie. I tak np. pisze Hanke zamiast Hauke, str. 44. Wielkowski? zamiast Wielhorski, str. 68 etc. Odnośnie do tego recenzya Al. Rembowski Tyg. Il. r. 1903, nr 6. Spis wszakże nazwisk jest kompletny; nazwiska Bazylego Mochnackiego w nim niema; stąd też krzyżem legii ozdobiony nie był.

Zdała więc na ogół od życia publicznego pędził Bazyli Mochnacki swój żywot w odziedziczonej po ojcu włości. Nie bez zdolności, z głową otwartą i dostępną nowszym prądom, nurtującym w ówczesnem społeczeństwie, miał wszakże dużo patosu i zamiłowania do szumnych frazesów, nie godzących się z istotnymi warunkami życia¹⁾; rozdźwięk zaś ten między myślą a czynem, między zasadą a postępowaniem powiększyło i spotęgowało zamknięcie się w życiu rodzinnem, czy teraz w czasie pobytu w Galicyi, czy potem wśród skomplikowanych warunków Królestwa Kongresowego. Stąd aczkolwiek czuły i troskliwy ojciec, starannie zabiegający około wykształcenia swych dzieci, nie mógł im dać przykładu twardego, nieugiętego trwania przy zasadach i wcielania ich nie tylko w słowo, ale w czyn; bezwiednie wyrabiał w nich pewną niefrasobliwość o konsekwencye postępowania.

Matka Marya z Pągowskich dość wysokie stosunkowo odebrała wykształcenie²⁾. Potrafiła i nieźle

¹⁾ Typową wprost dla ojca Maurycego jest jego książka »Sprawa Birnbauma«. Człowiek, który tak szumnie wygłasza tam frazesy, który z młodzieńczą nieopatrnością perorował na zebraniach Towarzystwa Patryotycznego, był przecież bardzo gorliwym urzędnikiem, ozdabianym za swą pracę orderami. »Sprawa Birnbauma«, str. 100, 103, 105, 111, 67, 10. »Nowa Polska« Nr. 23 z 28/I 1831. 8 szpalta. nr 21 z 25/I 1831.

²⁾ Charakterystyka ta oparta jest li tylko na opowieści jaka się w »Kor. Mochn.« zachowała. Oczywiście nie zupełnie można na tem polegać, str. 316, 321, 248. »Kor. Mochn.« I. O Pągowskich rodzinie Żychliński, t. II 235—42, Niesiecki i inni; ale wstawić matki Maurycego w szereg tam umieszczony nie

wypisać się po polsku i biegle władała językiem francuskim; uczuciowa, egzaltowana, gorąco przywiązana do pięciorga swych dzieci, z których Maurycy był najstarszym, miała wszakże za wiele affektacyi, za wiele kobiecej próżności i pożądanja, by wśród arystokratycznych sfer się obracać, a za mało prawdziwego odczucia tego, co się w duszy jej dziecka działo, za mało pojęcia spraw ogólnych; życie codzienne pochłaniało ją całkowicie.

Tak więc charakter zarówno ojca jak matki poważne nasuwał na przyszłość obawy dla Maurycego; w młodzieńczym, burzliwym okresie życia zabraknąć mu miało i wytrawnego kierownictwa i twardej ostoji wśród niebezpieczeństw, w jakie się zaplątał. Na razie wszakże otaczała go szczerą rodzicielską miłość, za którą gorącym potem miał się odplacać przywiązaniem¹⁾. Dość znaczny stosunkowo majątek pozwalał rodzicom Maurycego zapewnić mu staranne wykształcenie.

Po ojcu bowiem swym odziedziczył Bazyli Mochnacki wieś Bojaniec, leżącą na drodze z Żółkwi do Sokala, wśród okolicy piaszczystej, moczarowatej i lesistej. Gleba wprawdzie była nieurodzajna z powodu niskiego położenia równiny, nie mającej prawie żadnego odpływu; mimo to piękne gospodarstwo

potrafię. Kraushar »Album zasł. Pol.« »Maurycy Mochnacki« podaje, że matką jego była Marya z Dembińskich; ale na czem to podanie opiera, nie wiem; zdaje się, że jest zupełnie nieuzasadnione.

¹⁾ Kor. Mochn. I 1, 2 i passim.

wiejskie zapewniało wszystkie przyjemności życia wygodnego¹⁾.

Wśród takich to warunków, w takim otoczeniu wzrastał Maurycy Mochnacki. Trzy pierwsze lata życia swego spędziwszy we Lwowie, następnie razem z rodzicami przebywał w Bojańcu wśród coraz to powiększającej się liczby rodzeństwa. Nie długo bowiem po nim przyszła na świat Klementyna, potem Kamil, następnie Olimpia, a wreszcie najmłodszy Tymoleon. Wcześniej też zajęto się nauką młodego chłopca, dając mu nauczyciela bardzo łagodnego i dobrego. Wśród nauki, zabawy, wycieczek pieszych i konnych w pola szybko zbiegły lata dziecinne; o wyższem wykształceniu i nauce trzeba było pomyśleć.

Rodzice Maurycego postanowili jednak sami pokierować jego edukacją, a nie oddawać go do szkół państwowych. Ich system w Galicyi obejmował przedewszystkiem 4 klasowe szkoły normalne, w których uczono głównie języka niemieckiego i 6 klasowe gimnazya, gdzie obok języka niemieckiego i historii państwa austriackiego, również po niemiecku wykładanej, nacisk główny kładziono na łacinę. Miano w tem przedewszystkiem cel praktyczny na oku²⁾; w sądownictwie albowiem galicyjskim język łaciński był językiem urzędowym, podobnie jak niemiecki w administracyi³⁾. Zakres sam szkół bardzo szczy-

¹⁾ Słownik geograficzny. Opowieść matki w Kor. Moch. I passim.

²⁾ Wl. Zawadzki: Ludwik Nabelak, str. 10.

³⁾ Item, str. 4. Estreicher: Wincenty Pol, str. 66.

pty nie obejmował szerszego zasobu wiedzy i nie rozwijał umysłu ucznia, a obarczając go ciągłą nauką nie wiele stosunkowo przynosił mu korzyści. Nie bardzo się więc kwapili rodzice Maurycego z oddaniem go do szkół; na decyzję zaś ich, ażeby prywatnie zająć się edukacją swych dzieci, wpłynął zapewne utarty obyczaj, że ludzie zamożniejsi stronili od wychowania publicznego; Mochnaccy bowiem aż nadto zawsze mieli chęci do życia ponad stan. Może zresztą już wtedy budziła się w nich myśl o ustaleniu się w Królestwie Polskiem.

W 1815 roku więc przenieśli się z Bojańca do Lwowa, gdzie w kamienicy Tiszera na drugim piętrze przez cztery blisko lata zamieszkali. Przyjęto zaraz nauczycieli i metrów, rozłożono i przeznaczono godziny dnia na naukę rozmaitych przedmiotów; Maurycy wkrótce tak przywykł do tego porządku, że nawet z domu wychodzić nie chciał i do przechadzki trzeba go było przymuszać. Z łatwością wyuczył się języka francuskiego i niemieckiego; łaciny zaś uczył go sam ojciec i wkrótce w niej wybornie zaprawił. Wiedząc, że przypodoba się tem ojcu, przykładał się Maurycy pilnie także i do muzyki, chociaż początki szły bardzo ciężko, wkrótce wszakże zaczął zadziwiać piękną uderzenia i słodyczą harmonii; nauka tańców natomiast zupełnie się nie powiodła.

Spokojnie zdala od świata płynęło życie w okresie lwowskim.

Dzień zajmowała bądź nauka, bądź czytanie i muzyka; wieczorami zaś schodziła się cała rodzina przy

stoliku; ojciec czytywał dzieciom i rozmawiał z nimi, a Maurycy ze swoim metrem zasiadał do fortepianu i grą wszystkich zabawiał. Przez ciągłą naukę w domu i czytanie korzystał niezawodnie wiele; mimo to jednak odcięcie całkowite od stosunków z ludźmi, po-grążenie się w książkach wyrobiło w nim pewną dzikość, nieśmiałość i niezależność, która sprawiała, że nie szukał zetknięcia z otaczającym go światem i unikał z nim związków. Dom, rodzice, rodzeństwo, nauczyciele, metrowie i książki były dlań wszystkim.

Cztery lata trwało to ciche, zamknięte w kółku rodzinnem życie. W 1819 r. postanowił bowiem ojciec Maurycego przenieść się do Królestwa Polskiego. Na to postanowienie wiele złożyło się czynników. Uwaga całego społeczeństwa polskiego zwracała się wtedy na wyprowadzoną na widownię dziejową najdonioslejszą dla nas kreację polityczną, na Królestwo Polskie; kierowały ją tu szerokie, jak na ówczesne stosunki, atrybucje konstytucyjne, których wyrazem był tyle nadziei wzbudzający sejm z 1818 r., pociągało mniemanie, że małe to Królestwo Kongresowe stanie się zawiązką rozleglejszej pod względem politycznym i terytoryalnym organizacji¹⁾; aspiracje zaś te uprawniało zarówno wyłączenie ziem zabranych pod względem rekrutacyjnym z obszaru rosyjskiego imperyum i poddanie ich pod zarząd Wielkiego Księcia Konstantego w Warszawie²⁾, jak

¹⁾ Łoziński: Galicyjski Sejm Stanowy P. N. L. roku 1904, str. 1109.

²⁾ Dzien. Pozn. z 1896 r. List Br. hr. Kicińskiego z 8/20 VIII

mianowanie Polaków na marszałków gubernialnych i powiatowych, jak wreszcie pełne obietnic słowa Alexandra na sejmie z 1818 r. Pomyślny zaś ten stan Królestwa odbijał jaskrawie od ówczesnych galicyjskich stosunków. Teatralna pompa świeżo otwartego sejmu stanowego nie mogła pokryć jego wewnętrznej nicości i wywoływać musiała gorzkie szyderstwo nie tylko u mieszkańców Królestwa, ale i Galicyi¹⁾. »Tak wielkie przywileje — pisał Bruno hr. Kiciński — muszą zapewne tak pochlebiać Galicyanom, że za najprędszą okazyą zechcą zapewne okazać swą wdzięczność cesarzowi za jego dobrodziejstwa i złączą się z nami« (Królestwem)²⁾. Powszechnie żywiona nadzieja, że z brzaskiem pokoju europejskiego po ówierówiekowej zawierusze zaświta dla Austrii, a przede wszystkim dla najwięcej wycieńczonej Galicyi lepsza przyszłość ekonomiczna, że nareszcie zmniejszy się ciężar podatkowy, niebawem zniknęła; w jej miejsce wyłaniały się najsmutniejsze oczekiwania co do przyszłych ekonomicznych losów kraju. W Warszawie zresztą koncentrowało się nie

~~~~~  
1817 r. maluje wybornie jak wielkie wszędzie te rozporządzenia budziły nadzieje.

<sup>1)</sup> Łoziński: Gal. Sejm Stan. 583, 674, 893.

<sup>2)</sup> Dzien. Pozn. 1896 22/IX nr 216. list z 16/VII 1817 roku. Nader ciekawy pogląd na ówczesne galicyjskie stosunki zawiera list T. Łubieńskiego z 28/III 1832 r., t. II, str. 117. »Tak jak się spodziewałem daleką jest proklamacya [Mikołaja] od tego, cośmy mogli sobie życzyć; są nawet rzeczy w niej, które potępiać musimy, bo podług mego zdania przeciwną jest interesom rządu i podwładnych; ale w każdym razie jest to o wiele więcej niż mają bracia nasi w Austrii.

tylko polityczne, ale umysłowe życie Polski w przeciwstawieniu do wyjąłowanego zupełnie w tym czasie gruntu lwowskiego<sup>1)</sup>. Świeżo utworzony uniwersytet królewski w Warszawie o wykładzie przeważnie polskim najświetniejsze rokował nadzieje. A chociaż i we Lwowie przy przekształceniu dawnego Liceum na Uniwersytet nowy duch w stare wstąpił mury, chociaż uczony świat profesorski pogarnął się ku ówczesnym lwowskim pracownikom na naukowej niwie, chociaż wszystkie wydziały z wyjątkiem filozoficznego dzielnych miały profesorów i młodź ochoczą do nauki, — to przecież ustawiczne dążenie do zniemczenia uniwersytetu i posepna sytuacja polityczna i ekonomiczna kraju przygniatać musiała wszystkich ciężarem ponurej przyszłości<sup>2)</sup>. Tem jaskrawiej przeto odbijały ówczesne stosunki Królestwa Polskiego. Nie mało zresztą na decyzję Bazylego Mochnackiego oddziaływać musiała zmniejszenie się majątku i konieczność zabiegania o jakieś popłatne zajęcie; do starań zaś tych nadawała się przede wszystkim Warszawa, gdzie tyle najrozmaitszych władz się formowało i tyle nowych wyłaniało urzędów<sup>3)</sup>. W Warszawie zresztą mógł Mochnacki liczyć na pewne poparcie, ponieważ wielu ludzi znanych mu osobiście z epoki Księstwa Warszawskiego na naczelnych znajdowało się stanowiskach.

<sup>1)</sup> Biegeleisen: Juliusz Słowacki, str. 281 II. Ochocki: Pamiętniki, t. III, str. 160. 63—84.

<sup>2)</sup> Finkel-Starzyński l. c., str. 195—275 passim.

<sup>3)</sup> Koźmian: Pamiętniki, t. III, str. 451. K. Estreicher: Wincenty Pol, str. 118.

Pewna niechęć, jaką rząd austriacki ścigał wszystkich ludzi zaplątanych w wypadki 1809 roku, mogła również wpływać na to postanowienie<sup>1)</sup>.

W 1819 r. więc, sprzedawszy swą włość, przeniósł się Bazyl Mochnacki z całą rodziną do Warszawy. W życiu Maurycego zaczynał się nowy okres dziwnie burzliwy i zawichrzony. W nim dopiero miał się wyrobić na niepospolitego pisarza politycznego, na rewolucyjnego i emigracyjnego działacza.

<sup>1)</sup> Toczyski: Pamiętniki, 47, 48, 57.



II.

Okres młodzieńczy.

Kiedy bowiem rodzina Mochnackich przybyła do Królestwa, owa świetna tyle nadziei budząca, liberalna doba rządów Alexandra miała się już ku końcowi. Coraz potężniej wzbierająca reakcja na Zachodzie, poruszenie się rdzennych, nienawistnych nowym kierunkom pierwiastków w samej Rosji oddziaływały coraz potężniej na umysł Alexandra i sprawiły, że stanowczo — po krótkiej walce z dawnymi swymi planami i zamierzeniami — przechylił się ku wstecznym tendencyjom. Zwrot ten, który się tak raptownie dokonał, nie minął bez oddźwięku w społeczeństwie. Początkowe, potężne uczucie wdzięczności, jakie ogarnęło naród wskutek przywrócenia swobodnego bytu i rządu własnego, które pochłonęło w sobie i ponury nastrój społeczeństwa po upadku Napoleona i żywiły niechętnie połączeniu z Rosją, poczęło zwolna zmniejszać się i zanikać; w jego miejsce wytwarzał się stan dziwnie pośepny i groźny wzajemnej nieufności i niedowierzania, między cesarzem a narodem. Społeczeństwo polskie bowiem zarówno swobody i byt niepodległy Królestwa Polskiego, jak prawa Litwy i prowincyj zabranych do

konstytucyi uważało za warunek traktatowy, narzucony Rosji przez kongres wiedeński przy nadaniu prawa ich posiadania. Przekonanie zaś to gruntowały i wspaniałe obietnice Alexandra i nadane pod ich wpływem przez Prusy i Austryę przynajmniej pozory narodowych reprezentacyi i urzędzeń; walki zaś staczane na Zachodzie, bądź o nadanie, bądź o przestrzeganie konstytucyi, która przecież była wtedy jedynem hasłem kół postępowych, zaostrzyły i pobudziły do bacznej uwagi zmysł publiczny na wszelakie naruszenie zagwarantowanych swobód lub ich pogwałcenie. To też niby grom za gromem biły w społeczeństwo, czy to zapowiedź ograniczenia wolności osobistej obywateli, o ile tego wymagać będzie nagłość chwili, czy to zaprowadzenie cenzury, czy wreszcie nazywanie przez Alexandra konstytucyi »porządkiem, jaki z upodobania przepisał« i nader surowa jego mowa przy zamknięciu sejmu z 1820 r.

A tymczasem nie było nikogo, ktoby tej nadciągającej burzy zapobiedz potrafił. Rząd sam, słaby i niewierzący w szczerotę Alexandra, bez żadnego zresztą w społeczeństwie miru, wcale się do tego nie nadawał; powstrzymywał go zresztą Nowosilców, powściągał Carewicz. Gdy Mostowski wskutek pojawienia się pism liberalnych postanowił stworzyć gazetę rządową, aby urabiać opinię publiczną, i skupił już cały szereg wybitnych pracowników, Wielki Książę zabronił mu tego, nie chcąc — jak powiadał — walczyć z żakami i dziennikarzami; a przecież był to czynnik niezmiernie ważny w życiu konstytucyjnym. Surowa zaś cenzura stłumiła zupełnie polityczną li-



teraturę, a od ostatnich jej płodów, pochodzących jeszcze z liberalnego okresu rządów Alexandra z niechęcią odwracać się musiała powszechna opinia. Tem chętniej przeto kierowała się ona do pisarzy politycznych Sejmu Czteroletniego i Księstwa Warszawskiego, głównie zaś do Kołłątaja<sup>1)</sup>; znajdowała tam bowiem hasła dziwnie zgodne z jej potrzebami i zapatrywaniami. Żywy ruch na polu historii nowego dorzucił zarzewia do tlejącego już ognia<sup>2)</sup>, malując w żywych barwach przeszłość narodu, ową Polskę Jagiellów i Batorych, jaka tak często jawi się w pismach ludzi współczesnych. Śmierć Kilińskiego, Dąbrowskiego, pogrzeb Poniatowskiego, Kościuszki dokonały reszty i społeczeństwo całą mocą zerwało się do obrony zagrożonych swych interesów. Pierwsze próby opozycji w dziennikarstwie padły, stłumione żelazną ręką cenzury; opór stawiany w sejmie zgnieciono ograniczeniem praw sejmowania, wpływem rządu na wybory posłów i odwlekaniem konstytucyjnych zgromadzeń. Rzucono się więc do spisków, podziemna ich robota zaczęła nurtować całe społeczeństwo. I w tem właśnie leżał tragizm położenia, że polityczne życie kraju odtąd dwoma popłynęło łóżyskami, że, kiedy na powierzchni rząd budował w miarę sił i wszelkimi sposobami zapobiegał rozbięciu, kiedy

<sup>1)</sup> Dekada z 1821 r. Na czele »Nil desperandum«. Mochnacki passim. Archiwum dla hist. lit. i ośw. IX i XI passim. O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja I, str. 516.

<sup>2)</sup> Grabowski do Zaleskiego 23/III 1829 Tyg. II. z 1890 r. Nr 7. Kurjer Polski Nr 140 26/IV 1830. Wojcicki: Warszawa. Bibl. Warszawska r. 1878/9 passim.

dzięki niez mordowanej pracy i zapobiegliwości Lubeckiego ustalił się byt materyalny kraju, pod spodem spiski podkopywały fundamenta, zniechęcały i odstręczały od pracy, siały nienawiść i gorycz wzajemną<sup>1)</sup>. Wzrosło lekceważenie i pogarda teraźniejszości, znikła wiara w lepszą przyszłość, ustaliło się przekonanie, że konstytucja za lada sposobnością może być odjęta i byt Królestwa zwalony; znienawidzono rząd własny, otoczono zaś osobistości, główne bądź przez opozycję mu okazywaną, bądź przez przezeń pokrzywdzone lub za takie uchodzące, czcią i uwielbieniem; sfery wyższe zbliżone do kół rządowych, które mogły kojąco oddziaływać na umysł, nie pociągane do spraw ogólniejszych, ustawicznie natomiast zniechęcane, zaczęły się usuwać w pielesze domowe, wyłączać z życia politycznego<sup>2)</sup>.

Wszystkie te prądy nie pozostały bez oddźwięku wśród młodzieży, której pokład psychiczny był prostszy daleko i bardziej przejrzysty, niż u późniejszych wśród nieszczęść wzrosłych pokoleń<sup>3)</sup>; górowała w niej przedewszystkiem jędrna pełna ufności energia narodowa, podniecona przez świeżą tradycję Kościuszkowskiego powstania i Księstwa Warszawskiego. Cechowało ją zarówno w Królestwie Polskiem, jak na Litwie ogromne zajęcie się sprawami ogólnemi; gorliwie bowiem przysłuchiwała się obradom sejmów i sejmików, zajmowała niemal każdą dzie-

<sup>1)</sup> Koźmian I. c. III 81, 332. Lisicki: Margrabia Wielopolski, t. IV. 100, 256.

<sup>2)</sup> Lubieński: Gen. Tomasz Lubieński 11/XI 1816 I 299.

<sup>3)</sup> Askenazy: Na marginesie Kordyana, str. 595.



dziną życia publicznego<sup>1)</sup>. Przedewszystkiem jednak zwracała się jej uwaga na Zachód, na prądy stamtąd ku Polsce płynące. »Nowy stan rzeczy — pisał Lubieński — który zapewne może za sobą pociągać dużo złego, budzi wszelkie najszlachetniejsze w nas uczucia i dlatego ma za sobą całą młodzież, całą nową generację i wszystkich ludzi, w których czas, okoliczności i własne namiętności nie zatarły czucia«<sup>2)</sup>. Wśród niej więc tem boleśniejsem echem odbijała się reakcyjna dążność w Królestwie, im bardziej brała się na lep wolnomyślnych teoryj — zwłaszcza, że nad jej właśnie głową rozszalała się burza reakcyjnego ucisku i prześladowania.

Odparty bowiem przeważnym postępowaniem Lubieckiego ze sfery interesów ogólniejszych, Nowosilców zwrócił się do wydziału wychowania publicznego i oświaty, gdzie tak łatwo przecież było zasłużyć się i odznaczyć w wykrywaniu szkodliwych dla państwa wpływów, w śledzeniu tajnych spisów wśród młodzieży. A grunt dziwnie miał przygotowany. Już bowiem w Niemczech zaczęła się osławiona »Demagogenverfolgung«, zaczęło węszenie za duchem liberalnym wśród profesorów uniwersytetów, za związkami wśród studentów. Równocześnie coraz potężniej zrywała się reakcja w Rosyi, której tak

<sup>1)</sup> Koźmian l. c. III, str. 252. Bieliński. Un. Warsz. passim Dekada Nr. 1.

Kraushar: Sprzysiężenia studenckie 101, 102.

Mościcki: Ze stosunków wileńskich, str. 511, 515.

» Tło historyczne III części Dziadów 144, 145.

<sup>2)</sup> I, str. 336 24/I 1822. Tretiak. Mickiewicz i Domejko, str. 247.

wielce lękał się już w 1818 r. Czartoryski dla swego dzieła — uniwersytetu wileńskiego<sup>1)</sup>, reakcyą wspartą przeważnym wpływem duchowieństwa i rdzennych Rosyan przeciw prądom zachodnim; mimo całej swej uległości i podatności na tego rodzaju wpływy reprezentował je bowiem ówczesny minister oświecenia Golicyn. Zabroniono studentom rosyjskim uczęszczać na uniwersytety w Jenie, Heidelbergu, Gies-sen i Würzburgu; wszystkie wyższe podręczniki naukowe zostały poddane surowej rewizji i w przeważnej części zakazowi; coraz zacieklej przeprowadzać zaczęto ideę, że wszelka nauka jedynie służbę religii i państwu ma na celu. Już w 1819 r. Magnickij zgnębił i przywiódł do upadku uniwersytet w Kazaniu, Runicz zaś w Petersburgu; ostatecznym zaś wpływem tego ducha było ministerium Szyzskowa, które dokonało całkowitego pogiębnienia oświaty<sup>2)</sup>.

Wyborne więc wzory miał przed sobą Nowosilców, gdy nowego jął się zawodu<sup>3)</sup>. Akcyę zaś uła-

<sup>1)</sup> Kallenbach: Kuratorya wileńska, str. 422, 426, 444.

<sup>2)</sup> Stern, t. III. Roz. I. Askenazy: Rosya — Polska, str. 35.

<sup>3)</sup> Zdaje mi się, że w nowszych pracach historycznych na punkcie Nowosilcowa duża zapanowała przesada. Nie ma on w sobie — mem zdaniem przynajmniej — nic takiego, coby zeń mogło zrobić reprezentanta jakiegś, bodaj wstecznej, bodaj zgubnej idei. Podły karyerowicz wiązał swe wyniesienie zawsze z łaską cesarską, a w lot umiał korzystać z każdej sytuacji, z każdej nawet jej zapowiedzi; poza tem jednakże nic w nim innego nie było; jeżeli bowiem nie poznał się na nim dość ograniczony Koźmian, to trudno, by tak fatalnie mylili się Czartoryski, Linowski, Kiciński i inni.

twiały mu zarówno uległość kół rządowych i słaby charakter Grabowskiego, jak budzący się nowo wśród duchowieństwa żywy ruch religijny<sup>1)</sup>, który na swe nieszczęście łączył się i zlewał z reakcyjnymi prądami; zbytnia zaś podatność ciała profesorskiego na uniwersytecie zapewniała spełnienie każdego skinienia<sup>2)</sup>. Już od 1819 roku pod wpływem pierwszych związków nakazał był Zajączek stworzenie dwóch prefektów dla uniwersytetu warszawskiego i liceum, aby czuwali nad karnością uczniów w szkole i w domu; w 1820 r. zaś Grabowski polecił pilnować studentów, czy wszyscy uczęszczają na prelekcje. Ale obie te próby spełzły na niczem. Niebawem wszakże 4 czerwca 1821 r. zapowiedział minister oświecenia zmiany i nowe zasady w całym układzie edukacji narodowej, mające dążyć do tego, by zabezpieczyć młodzież polską od złego przykładu zagranicznych uniwersytetów. Ostatecznym wynikiem tych wszystkich reform była organizacja dozoru szkolnego, utworzona w lipcu 1823 r. w postaci osławionej Kuratorji instytutów naukowych w Królestwie Polskiem<sup>3)</sup>.

Ale już przedtem uniwersytet Warszawski był celem wyteżonej uwagi policji i szpiegostwa, nurtującego kraj we wszystkich kierunkach. Od 1819 r. Makrot osławiony agent tajnej policji, zapisawszy się na wydział lekarski uniwersytetu, zaczął donosić najpierw Szlejowi, potem zaś bezpośrednio jenera-

<sup>1)</sup> Bieliński. Un. Warsz. I 70. 66/67. 318/19.

<sup>2)</sup> Mochnacki: Powstanie narodu polskiego I (II) 211.

<sup>3)</sup> Koźmian l. c. III 347. Bieliński. Un. Warsz. I roz. Dóź. Smolka: Polityka Lubeckiego, str. 411.

łowi Kurucie o sprawach i związkach akademickich; w księgach swych do 1823 r. zawsze osobną część poświęcał doniesieniom o uczniach akademii i o samym instytucie<sup>1)</sup>. Nie tylko tajna policja zresztą czuwała nad młodzieżą; i jawna aż nazbyt troskliwie nią się interesowała zwłaszcza, gdy rektor ks. Szwejkowski odezwą z 21 sierpnia 1819 prosił, aby się z nim znosiła co do dozoru młodzieży poza murami uniwersytetu<sup>2)</sup>. Od roku zaś szkolnego 1819/20 zobowiązywano uczniów do uroczystego przyrzeczenia na ręce rektora, że pod groźbą relegacji do żadnych związków pod jakimkolwiek pozorem należeć nie będą<sup>3)</sup>. Zakaz wszelkich stowarzyszeń miał ten skutek, że odtąd w murach uniwersytetu do żadnego liczniejszego zgromadzenia nie przyszło; poza murami wszakże inaczej było<sup>4)</sup>. Już sam fakt istnienia wolnomularstwa narodowego oddziaływać musiał na młodzież i zachęcać do podjęcia usiłowań związkowych w skromniejszym kole; burszenszafty zaś niemieckie, z którymi młodzież zaznajamiała się na

<sup>1)</sup> Raport 15, 33. Askenazy: Łukasiński 269.

<sup>2)</sup> Bieliński. Miscellanea, str. 262.

<sup>3)</sup> Nedorzecznie i stronniczo oświeśla te fakta Lisicki l. c. IV, str. 170.

<sup>4)</sup> Historji spisków studenckich warszawskich nie znamy; dwa opracowania Bielińskiego, dawne w Kwart. Hist. z 1904 r. i nowe »Uniwer. Warsz.«, t. I są niewyczerpujące, bo oparte li tylko na materyale uniwersyteckim. Jego dane uzupełniają nieco prace Kraushara: Sprzysiężenia stud. Przew. nauk liter. 1905 i »Panta Koina« Bibl. Warsz. 1906. Obie jednak poronione są w zupełności.

Mochnacki l. c. I (II) 229/30.

uniwersytetach w Berlinie i Wrocławiu, dawały wzór gotowy. Około 1816 r. trafiły już związki tajne zarówno do Królestwa jak i na Litwę i odtąd, oddziaływując na siebie wzajemnie, rozwijać się zaczęły<sup>1)</sup>. W Warszawie pierwszym z takich spisków była Wszzechspójnia, »Panta Koina«<sup>2)</sup>, której celem była pomoc wzajemna i rozrywka; związek ten powstał w grudniu 1817 r. Niebawem wszakże wynurzyły się organizacje o charakterze wybitnie politycznym i szybko rozpleniać się zaczęły. Taką organizacją był związek pod nazwą Wolnych Polaków, który powstał w 1819 r.; na wzór loż masonskich dzielił się on na chorągwie Rejtana, Kościuszki i innych<sup>3)</sup>. A chociaż niewiadomo, kiedy związki te weszły w skład Towarzystwa Patryotycznego<sup>4)</sup>, to jednak od początku uważały się za odłam ogólnej pracy spiskowej; jednostki nawet mogły brać w niej czynny udział<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Mościcki: Ze stosunków wileńskich, str. 504. Wład. Mickiewicz: Tomasz Zan w więzieniu, str. 339. Bieliński. Un. Warsz. I 244. Arch. dla dziejów liter. i ośw. IX, str. 185. Mościcki: Tło hist. III części Dziadów, str. 506.

<sup>2)</sup> Kraushar: »Panta Koina«. Materyał wydany bezkrytycznie a co gorsza opatrzonej humorystycznymi wprost przypiskami. Na materyale tym jednak opierając się, można łatwo zbić tezę prof. Askenazego o pochodzeniu »Panta Koina« od »Polonii« berlińskiej. Waleryan Łukasiński, str. 257. — Panta Koina, str. 354.

<sup>3)</sup> Nowa Polska Nr 37. 10. II. 1831. Barzykowski: Historia powstania listopadowego I 234.

<sup>4)</sup> Barzykowski l. c. I 235.

<sup>5)</sup> Nowosilców w Wilnie. Lelewel: Polska odradzająca się, t. VII, str. 304.

Ze wszech miar więc groźne było położenie Królestwa w tych latach przejściowych 1819 i 1820<sup>1)</sup>. Duch publiczny zatruty był nieufnością, aż do zbytku wrażliwy na interes polityczny, a zaniedbujący inne niemniej ważne warunki bytu. Charaktery z konieczności paczyły się przez spiski, które acz niezbyt liczne przecież duży wpływ na kraj i jego losy wywierały.

Poważne niebezpieczeństwo nasuwało to położenie dla Mochnackiego. Wychowany w otoczeniu książek, nie znający świata i z nim nie obyty, wzrosły w atmosferze opowieści o Kościuszkowskim powstaniu i epepei napoleońskiej, rozpalony bohaterami arcydzieł rzymskiej i greckiej literatury, nader pomysłne stanowił podłoże do wszelkiej spiskowej roboty; los zaś tymczasem coraz bardziej wikłał i utrudniał mu sytuację.

Ojciec bowiem jego, nabywszy drobny folwark w Czerskiem, zakrzętnął się gorliwie za urzędową posadą i wnet ustalił się jako asesor w Prokuratury Królewskiej. Dopóki trwały te zabiegi ojca o zajęcie, Maurycy mieszkał wraz z rodziną na wsi, później zaś przeniósł się na stałe do Warszawy. Ojciec chciał zeń mieć urzędnika, i dlatego postanowił go zwrócić do studyów prawnych. Aby wszakże uzyskać wstęp do uniwersytetu, trzeba było według przepisów złożyć egzamin dojrzałości<sup>2)</sup>; przy edukacji bowiem prowadzonej w domu Maurycy żadnych nie posiadał patentów. Chcąc mu przeto ułatwić złoże-

<sup>1)</sup> Mochnacki l. c. I (II) 114. Lisicki l. c. IV 173 B.

<sup>2)</sup> Bieliński. Un. Warsz. 49, 58, 59, str. I.



nie egzaminu, wpisał go ojciec w poczet uczniów VI klasy liceum warszawskiego, gdzie przez kilka uczęszczał miesięcy. Zapalny, zdolny zwrócił rychło na siebie uwagę kolegów, należących do różnych uczniowskich związków; wnet też został wciągnięty do jednego z nich, zbierającego się na nocne schadзки w ruinach zamczyska na Dynasowskich górach. Na zebrania te mógł tem łatwiej uczęszczać, że surowa karność domowa zelżała wielce; ojciec bowiem zajęty urzędowaniem nie wiele miał czasu dla swych dzieci, matkę zaś całkowicie domowe pochłaniało gospodarstwo, które zarówno w Warszawie jak Czersku trzeba było prowadzić.

W 1820 r. złożył Maurycy egzamin dojrzałości, a posłuszny woli ojca postanowił się oddać studjom prawnym. Rozpadały się one wtedy na dwa działy: prawniczy i administracyjny — pierwszy o charakterze bardziej teoretycznym — drugi więcej praktycznym. Nauka na obu trwała po 3 lata<sup>1)</sup>. Maurycy obrał dział prawny, który wtedy cztery obejmował katedry, obsadzone wcale wybitnymi siłami: Bandtkiem, Dzierczyńskim, X. Szaniawskim i Alexandrem Engelke<sup>2)</sup>. Mimo tego wszakże, mimo znacznej stosunkowo liczby uczniów (276), o naukowem prowadzeniu przedmiotów mowy być nie mogło. Młodzież bowiem przestawała na słuchaniu prelekcji, a nie zwracała się do źródeł; stąd to rada uniwersytecka chciała wydać ponownie Corpus iuris civilis, aby do

<sup>1)</sup> Item 39.

<sup>2)</sup> Pamiętnik Warszawski VII 584. Wójcicki. Warszawa l. c. III 73.

głębszych popchnąć studyów<sup>1)</sup>. Prócz tego, przy ówczesnym rozdziale wydziału filozoficznego na przyrodniczy i »nauk i sztuk pięknych«, profesorowie, chcąc zaradzić małej na nich frekwencji z powodu niewielkiego w życiu zastosowania, popierali uczęszczenie na nie uczniów z innych wydziałów<sup>2)</sup>. Umysły zresztą młodzieży coraz to więcej zajmowały się sprawami ogólnemi — tem bardziej, że dzięki coraz silniej wzmagającemu się duchowi reakcyi ani ciało profesorskie z wyjątkiem nielicznych jednostek nie lgnęło do uczniów, ani ci do niego; tem silniej za to zacieśniały się węzły przyjaźni i koleżeństwa.

Nie inaczej niż ogół młodzieży postępował i Mochnacki. Nie wiele zajmował się nauką, nie uczęszczał na wykłady, chociaż już pilny nad tymi, którzy je opuszczali, zaczęto rozciągać dozór, nie starał się nawet o zaświadczenia profesorów, na których kursa był zapisany. Zaślepiiony powodzeniem w liceum i przy egzaminie dojrzałości lekceważył sobie obowiązki; podniecali go zresztą w młodzieńczej bucie przez nadmierne pochwały zarówno rodzice jak znajomi. Nie pozostało to bez złych skutków; gdy przygotowawszy się do rocznego egzaminu, chciał doń zasiadać, władze uniwersyteckie odmówiły mu prawa składania; trzeba było dopiero zabiegów ojca u ministra oświaty Grabowskiego, aby uzyskać to pozwolenie, co oczywiście nie minęło bez wyrzutów ze strony rodziców mimo, że zdał egza-

<sup>1)</sup> Pamiętnik Warszawski z 1822 r., str. 318.

<sup>2)</sup> Gazeta Polska z 1828 r. nr 93 i dalsze.



min. Tem więcej za to koleżeńskiemu oddawał się życiu.

Znany z uczestnictwa w związkach uczniowskich, odrazu na uniwersytecie wszedł do niedawno zawiązanego stowarzyszenia »Wolnych Polaków« o charakterze wybitnie politycznym. Zetknął się tutaj z ludźmi, z którymi odtąd ścisła łączyła go przyjaźń i od których nie jedną myśl zaczerpnął potem w życiu; zetknął się przecież z Heltmanem i Piątkiewiczem, redaktorami Dekady, co nie mały potem wpływ wywarło na jego losy; zaprzyjaźnił z Bronikowskim, Zaleskim, Goszczyńskim, przez nich zaś pośrednio i nieco później z Michałem Grabowskim i Krechowickim. W ścisłe przedewszystkiem związki na uniwersytecie wszedł z Michałem Podczaszyńskim, młodym Litwinem, przygarniętym po stracie drobnego po ojcu funduszu za staraniem Maurycego w dom jego rodzicielski. Podczaszyński<sup>1)</sup> mniej zdolny od Maurycego, nie dorównywujący mu w polocie, przewyższał go o wiele zmysłem organizatorskim i przez to nieraz potem w życiu dawał mu podstawę do bytu i pracy. Zetknął się wreszcie z Lelewelem<sup>2)</sup>, ubostwianym przez młodzież, podnoszonym pod niebiosą; daleko bowiem było jeszcze wtedy do tej nienawiści, jaka go toczyła po upadku listopadowego

---

<sup>1)</sup> Mochacki l. c. I (I). Kor. Maur. do matki 14/II 1833, str. 169. Kamil do matki 14/I 1832, str. 23. Niemcewicz: Pamiątniki 1831—33, t. II, str. 415.

<sup>2)</sup> List Podczaszyńskiego z 9/IX 1832. Moch. Kor. I (I) 139. Zaleski: Pisma, t. IV 87. Tenże. Kor. 100 21/IV 1828. Grabowski do Zaleskiego Tygod. II. 4. II. 1827. 7. II. 1827, str. 227.

powstania; ale też wtedy nie było większego odeń przyjaciela młodzieży, opiekuna i doradcy; pouczał, zachęcał do pracy, rozstrzygał spory, oddziaływał wreszcie w duchu liberalnym i republikańskim; to też otaczała go wdzięczność i uszanowanie.

Wśród takiego grona minął Maurycemu pierwszy rok studyów, kończył się i drugi, gdy niespodziewane zajście wypchnęło go z normalnego toru i pozabawiło prawa kończenia nauki<sup>1)</sup>. Do egzaminu rocznego uczył się z jednym ze swych kolegów; przyszedłszy raz do niego, zrzucił surdut i, zapaliwszy fajkę, wysłał służącego po jakieś papiery; w tem przypomniawszy sobie, że posłanemu dokładniejsza trzeba dać zlecenie, wybiegł w pośpiechu tak, jak był rozebrany, z fajką w ustach na ulicę. Już wtedy zaczęły się były prześladowania studentów i ścisły ich nadzór. Przechodzący więc podpity komisarz policyi, zobaczywszy Mochackiego z fajką, brutalnie łajając, porwał za nią, by ją wydrzeć i szarpnął tak gwałtownie, że mu usta rozkrwawił. Nie namyślając się długo, Mochacki uderzeniem w twarz powalił go na ziemię, a sam zemknął do mieszkania. Rzecz wszakże stała się głośną i doszła aż do uszu Wielkiego Księcia, który rozkazał Maurycemu stawić się przed sobą. Mochacki zalekniiony, chcąc się wykręcić z przygody, wskutek podstępnej rady pobitego komisarza, wyparł się wszystkiego; wtedy Konstancy uniesiony gniewem i doprowadzony do wściekłości

---

<sup>1)</sup> Błędna relacya u Bielińskiego I. Un. Warsz., str. 293. W opowiadaniu trzymam się słów matki. Kor. Moch. I (I).

tem kłamstwem, zelżył go, skazał na 40-dniową robotę w taczkach w ogrodzie belwederskim, a zarazem 16 czerwca 1822 r. polecił wykreślić z listy uczniów uniwersyteckich<sup>1)</sup>. Daremne były zabiegi i prośby zmartwionych rodziców u Grabowskiego, Lubowidzkiego i Roźnieckiego, z którym pewne związki łączyły panią Mochnacką; dopiero po wypełnieniu kary wrócił Maurycy do domu.

W ten więc sposób wypchnięty został z torów przeznaczonych mu przez ojca przyszłości — i to na zawsze. Wszelkie próby powrotu do nich nie powiodły się i spełzły na niczem. Na razie wszakże nie tracono nadziei; trzeba tylko było, aby nieco zapomniano o zajściu. To też Mochnacki siedział w domu, grał dużo na fortepianie, czytał wiele lub spędzał czas na nigdy nie kończących się gawędach z Podeczaszyńskim. Stan taki wszakże nie mógł trwać długo.

Rodzice nie wiedząc na razie, jak postąpić, zachowywali się biernie; wtedy sam Maurycy zakrzętnął się koło swego losu i zaczął pisywać do Astrei, czasopisma literackiego, wychodzącego w Warszawie pod redakcją Grzymały. Wnet wszakże powtórnie go uwięziono, tym razem już za udział w spiskach.

Od maja 1823 r. zaczęła się nagonka za spiskami wśród uczniów uniwersytetu wileńskiego. Uwięziono Jankowskiego, a z papierów jego okazało się, że w 1819 r. istniało między uczniami VI klasy w Swi-

---

<sup>1)</sup> Bieliński. Un. Warsz. I, str. 293. Mochnacki l. c. I 341 egzageruje ten fakt. (List do Hubego).

śloczy stowarzyszenie tajne, do którego początek dał Wiktor Heltman, członek związku »Wolnych Polaków«. Za jego bowiem radą i wskazaniem wyrażonemi w liście do brata Józefa, ucznia szkoły swisłockiej, zawiązał tenże w 1819 r. Towarzystwo miłośników literatury ojczystej czyli Towarzystwo naukowe<sup>1)</sup>. Sprowadzony z gubernii kijowskiej Józef Heltman przyznał się do wszystkiego, a Wiktor Heltman wyjawiał nie tylko istnienie swisłockiego, ale i warszawskiego związku. W listopadzie więc 1823 r. uwięziono całą chorągiew towarzystwa: Piątkiewicza, Kozłowskiego, Bronikowskiego i kilku innych, wśród nich zaś Mochnackiego<sup>2)</sup>. Nadszedł dlań okres najcięższej w życiu próby.

Po trzech tygodniowym więzieniu zrazu na ratuszu, potem u Karmelitów, stawiony wreszcie został przed Komisją śledczą, złożoną, dzięki wypaczeniu przez Nowosilcowa zbawiennej myśli Lubeckiego, głównie z niższych urzędników Hankiewicza, Podos-

---

<sup>1)</sup> Twardowski do Czartoryskiego. Roczn. Tow. Przyj. Pozn. XXVI 337. 5/VIII 1823. Archiwum do hist. lit. i ośw. IX 162, 166, 169, 181. Mościcki: Tło hist. III cz. Dziad. 306, 310. O przykrych losach Heltmana — Bieliński. Un. Warsz. I, str. 295. Mochnacki l. c. I (II) 230.

<sup>2)</sup> Błędnie Lisicki l. c. IV 165 i inni; wszystkich sprowadził w błąd sam Mochnacki l. c. I (II) 232; ten bowiem jak w ogóle wszyscy młodzi spiskowcy uważał się i chciał uchodzić za członka Tow. Patriotycznego, do którego nie należał. Sam zresztą udział stowarzyszeń studenckich w ogólnej robocie spiskowej jest rzeczą niezbadaną. Mościcki: Tło hist. III części Dziadów, str. 143.

skiego, Fałęckiego i Supersona pod prezydencją Kołzakowa<sup>1)</sup>. Cała ta komisya zostawała oczywiście pod bezpośrednim wpływem cesarskiego komisarza i ustawicznie do niego się zwracała. Akt oskarżenia przeciw Mochnackiemu w dwóch streszczał się zarzutach: najpierw, że należał do tajnego o politycznych celach związku »Wolnych Polaków«, powtóre że przed wstąpieniem do niego był już członkiem innych stowarzyszeń studenckich w liceum, a nawet jedno z nich założył. Badania też komisji śledczej około tych dwóch skupiały się punktów. Stan zeznań uprzednio wypytywanych więźniów co do związku »Wolnych Polaków« był taki, że właściwie wszystko z wyjątkiem zasadniczego celu stworzenia znanem było członkom komisji. Mochnacki więc musiał potwierdzić zebrane szczegóły, musiał przyznać to, co podali inni. Ponadto wszakże nic więcej nie wyjawiał, a badany co do samego celu sprzysiężenia, mimo całego nacisku nań wywieranego, zbywał komisję obroną tak często używaną przez więzionych spiskowców, że celem związku nie była rewolucya w sprawie niepodległości politycznej Polski, ale zachowanie narodowości.

Gorzej atoli było z drugim zasadniczym zarzutem. Tendencją ówczesnych śledztw politycznych w Królestwie Polskiem, podobnie jak na Litwie, było wydeducowanie ich do jak największych rozmiarów, do wy-

---

<sup>1)</sup> W sprawie tej polemika między Smolką: *Polityka Lubeckiego*, str. 406 i *Askenazym: Do charakterystyki Lubeckiego*, *Kwart hist.*, str. 514, r. 1906.

krycia jak najmniejszych i jak najdalej wstecz sięgających związków wśród młodzieży. O Mochnackim zaś wiadano, że był ich członkiem, a nawet założycielem jeszcze w 1819 i 20 r. Z całą więc usilnością starała się go zmusić komisya do zeznań w tej mierze, a środków zniewolenia miała poddostatkiem. Już sam pobyt w ciasnych, ciemnych przerażenie budzących celach więzienia u Karmelitów, wśród tak przykrych i boleśnię nawet przez starszych odczuwanej samotności<sup>1)</sup>, niekorzystnie działać musiał na Mochnackiego. Komisya zaś, chcąc wydobyć z niego zeznania, pozbawiała go pożywienia i napoju, skazywała na chleb i wodę. Te męki fizyczne były jednak niczem w porównaniu z duchowemi. Ojciec Maurycego został właśnie w 1823 r. mianowany asesorem prawnym przy wydziale dóbr edukacyjnych w komisji oświecenia. Zaczęto więc Mochnackiego dręczyć widmem odjęcia ojcu posady, pozbawienia całej rodziny sposobów utrzymania; a tu z drugiej strony wymienienie członków owych studenckich spisków mogło dziesiątki rodzin pogrążyć w smutku, złamać wielu młodych jego towarzyszków; przed nim samym zresztą rozwierał się widok długoletniego więzienia, potrzebnego do powtarzania zeznań w oczy obwionym celem ich przekonania. Postanowił się więc chwycić ostatniego środka, jaki mu pozostawał — obłudy. Zaczął tedy przed Hankiewiczem, który z nim głównie śledztwo prowadził, odgrywać rolę skruszonego, żałującego swych postępów winowajcy, obie-

---

<sup>1)</sup> *Narcyz Olizar: Pamiętniki (Bronikowski I 109).*

cywać, że po uwolnieniu zostanie księdzem, a wreszcie potępiać bezwzględnie wszystkie dążności liberalne. W miejsce indagacyj całe posiedzenia komisji upływały na wygłaszaniu reakcyjnych teoryj w sprawie dotychczasowego systemu wychowania przez Mochnackiego, który rychło pojawił się, że tą drogą nie tylko może się uchronić od zeznań w sprawie owych związków studenckich, ale nawet uzyskać wolność rozwijał je z gorliwością, godną lepszej sprawy<sup>1)</sup>. A właśnie tak złożyły się okoliczności, że komisji, a raczej kierującemu nią Nowosilcowowi wielce na rękę były takie zwierzenia więźnia.

Za przykładem bowiem reakcyjnej instrukcyi Golicyna, rosyjskiego ministra oświecenia, zaczął się i w Królestwie ruch w tym kierunku. I tu zaczęto dążyć do stworzenia katedry religii dla uczniów uniwersyteckich, zmuszać profesorów do chodzenia na nabożeństwa<sup>2)</sup>, przeprowadzać zasadę, że wykłady nauk filozoficznych, filologicznych, historycznych a nawet przyrodniczych, lekarskich i matematycznych winny mieć za cel główny nie żadną wiedzę abstrakcyjną, lecz służbę dla celów religii i państwa. A właśnie świeży powód do tego »oczyszczania nauki« dał Zinserling, profesor filologii i historii starożytności, podła, nikiemna kreatura Nowosilcowa i Grabowskiego, przez napisanie swej reakcyjnej, z wyraźną tendencją zwalczania zasad liberalnych, książki »Histoire Romaine«. Koła rządowe poparły go w tej

<sup>1)</sup> List do Hubego. Mochn. Kor. I (I).

<sup>2)</sup> Bieliński passim; 321 l.

chwili, acz dobrze zdawały sobie sprawą z zupełnego braku wartości naukowej tego dzieła<sup>1)</sup>. Niezmiernie więc na rękę musiało być Nowosilcowi, że z dwóch przeciwnych biegunów od »poważnego« profesora i »skruszonego« studenta — spiskowca wychodziły opinie pokrywające się nawzajem, a dążące do zupełnej reformy ówczesnego trybu wychowania publicznego; tem silniej bowiem mógł poprzeć swe zamierzenia, czy wobec Alexandra, czy wobec władz Królestwa. Nie bez powodu rozkazał memoryał Mochnackiego na rosyjski przełożyć język.

Polecono więc więźniowi spisać swe zapatrywania. Pierwszym i drugim ich zarysem nie zadowolili Hankiewicza; za trzecim razem dopiero utrafił w sedno. Powstał osławiony więzienny memoryał, który jakby klątwa straszna zaciążył nad zrywającym się do czynu w listopadowem powstaniu Mochnackim, powszechną ku niemu budząc nieufność<sup>2)</sup>.

Już z założenia swego memoryał na dwie rozpadł się części: na ogólną i osobistą. W ogólnej spoczywał cały ciężar, tkwiło sedno całej sprawy; stanowiła zaś ją potworna krytyka całego systematu wychowawczego w Królestwie Polskiem.

W szkołach wojewódzkich, w liceum warszawskiem — twierdził autor — za wiele podają encyklopedycznych wiadomości o wszystkich naukach, za

<sup>1)</sup> Kraushar: Z arch. senat. Nowosilcowa. Przegl. histor. III, t. Nowa Polska z 7. III., 14. III. i 17. III. 1831.

<sup>2)</sup> Kraushar: Memoryał więzienny Maur. Moch. Przegląd histor. z 1906. 390 et sequ.



mało zaś oparcia na podstawach moralnych, odpowiednich zamiarom rządu, i na najwyższych prawdach chrześcijańskich, które się traktuje zbyt powierzchownie lub też zupełnie pomija. Za wiele jest w nich liberalizmu, którym nauczyciele, jednając sobie uczniów, pokrywają swe nieuctwo. Nie więc dziwnego, że na uniwersytecie jawnie już myśli się o buntach, spiskach i tajnych stowarzyszeniach. Same zresztą studia uniwersyteckie rozwijają tę dążność w uczniach. Zarówno bowiem profesorowie, jak ogólny kierunek wszystkich wykładów — wśród nich zaś szczególnie prawa natury, filozofii, ekonomii politycznej, historii powszechnej, praw karnych i konstytucji — przejęty jest duchem niepodległości i swobód nieograniczonych. Winę tego stanu rzeczy ponosi przede wszystkim rząd, który ani nie stara się przeświadczyć o sposobie myślenia profesorów, widocznym po uczniach, ani nie usiłuje zaprowadzić cenzury nad rękopisami i drukami wykładających, a głównie nad moralnym ich usposobieniem do podawania nauk; za mało też czuwa rząd nad książkami, które, jak przedewszystkiem twory filozofii XVIII w., dostając się do rąk młodzieży, rozpalają w niej rewolucyjnego ducha.

Aby więc zaradzić szerzeniu się wśród niej zgubnych prądów żąda memoriał co do nauki uniwersyteckiej wniknięcia w ducha wykładów, przepisania im stałych reguł, ustanowienia wreszcie katedry religii; w życiu zaś publicznem domaga się stłumienia opozycji sejmowej, surowszej niż dotąd cenzury dla czasopism i książek, których wiele dopiero po nie-

wczasie zostało zakazanych, słowem opieki nad życiem publicznem i wychowaniem takiej, jaką od lat 40 rząd austriacki w Galicyi wykonuje i przez to sobie spokój i porządek zapewnia.

W części osobistej podawał się Mochnacki za ofiarę tej niedbałości rządu, za wprowadzonego na manowce przez filozofię XVIII w. przez dysputy z kolegami na tutejszym, a korespondencyę — na zagranicznych uniwersytetach; przyznawał się do winy i głośno zapowiadał zmianę przekonań i poprawę.

Haniebnym w założeniu, wstrętnym w doradzaniu środków, był ten memoriał. Im większą zaś była jego doniosłość, im straszniejszą mógł się stać bronią w ręku Nowosilcowa, tem bardziej urastało brzemię odpowiedzialności. Nikczemnem było wyparcie się zasad, które mimo wszystko żyły w piersi, niecnem rzucenie się, jeśli nie na profesorów samych — bo ku tym żadnej nie żywił niechęci<sup>1)</sup> — to na szkołę, w której sam pobierał naukę. A jednak z wielu powodów usprawiedliwić go trzeba. Tłómaczy bowiem ten krok i nieświadomość, do czego jego zarzuty użyte być mogą, i młodzieńcza nieopatrzność i niewyrobień, a wielka żądza swobody i życia; broni przed potępieniem ta głęboka wiara, że przecież coś dla kraju zdziałać potrafi, byle tylko wyzwolić się

<sup>1)</sup> Zdanie to podtrzymuję wbrew twierdzeniu prof. Askenazego. Kwart. hist. 1906 str. 590. »Do charakterystyki Lubieckiego«. Stanowczo bowiem niepodobna w memoriale widzieć chęci zgubienia Bentkowskiego. Samo zresztą streszczenie memoriału jakie podałem, mem przynajmniej zdaniem, za uzasadnienie wystarczyć powinno.



z więzów, byle stworzyć sobie warunki do czynu; łagodzi zarzuty ta straszna walka, jaką z sobą stoczył, zanim ów haniebny podpisał memoriał, z takim przejściem w lat potem 7 odmalowana w liście do Hubego; uniewinnia wreszcie wzgląd, że mimo tego upadku, mimo późniejszych ze wszech miar przykrych życia stosunków, nie tylko nie spodił się i nie skalał, ale przy jedynem marzeniu lat młodocianych — niepodległości ojczyzny wytrwał aż do końca.

A jednak los pchał go nieubłaganie w przepaść sromoty i hańby. Memoriał otwarł mu wprawdzie bramy więzienia; przy uwolnieniu wszakże prócz zwykłego nakazu milczenia o wszystkim<sup>1)</sup>, nałożono mu warunek nader przykry i drażliwy: służbę w biurze cenzury. Jeden krok fałszywy pociągnął za sobą drugi. Skoro więc zgodził się na napisanie owego osławionego aktu, przystać musiał i na to upokarzające żądanie; zdaje się, że łączyły się z niem obietnice, jeśli nie możliwości ukończenia studyów, to przynajmniej pozyskania stopni naukowych, a przedewszystkiem rządowej posady. Po jedenastomiesięcznem więzieniu wyszedł na wolność bardzo zmieniony. Opanowała go jakaś dziwna bojaźliwość i niedowierzanie; wzrok stał się ponury; nie znosił ciemności i dlatego trzeba mu było palić światło we dnie i w nocy. Ukojenia jednak w domu nie znalazł; matka zupełnie nie odczuwając tego, co się działo w jego duszy, powtarzała mu pochwały Szaniaw-

<sup>1)</sup> Raport, str. 31.

skiego i Grabowskiego za owo fatalne pismo; ojciec parł, by raz przecież pomyślał o przyszłości. Mimo to wziął na kiel; postanowił nie wykonać warunku uwolnienia. Zabiegi wprawdzie, aby mógł wrócić na uniwersytet rozbiły się o nakaz Wielkiego Księcia; ale już inne przed nim otwierały się widoki. Jak ongi, między pierwszym a wtórem swem uwięzieniem, zawrócił znowu do dziennikarstwa. Właśnie od początku 1825 r. pracował usilnie Podczaszyński nad stworzeniem w miejsce upadłego »Pamiętnika« nowego literackiego i naukowego czasopisma »Dziennika Warszawskiego«; rzeczywiście w połowie 1825 r. pojawił się pierwszy jego numer. Mochnacki z całym zapalem przyłączył się do tego przedsięwzięcia i to tem więcej, że od jego powodzenia zależała w znacznej mierze jego przyszłość. Zrazu zdawało się, że plany się powiodą; prenumeratorów dość znaczna, jak na ówczesne stosunki, zebrała się liczba, cały szereg wybitnych ludzi udało się skupić do wspólnej pracy. Już po pierwszym kwartale wszakże rozwiały się złudzenia. Nowość przestała nęcić a trudność redakcyi pisma obejmującego najrozmaitsze dziedziny wiedzy okazała się w całej pełni. Dziennik Warszawski nie mógł zaspokoić życzeń czytelników; ich koło zaczęło się zmniejszać. Tymczasem zaczęto wywierać nacisk na Maurycego tak ze strony rodziców, jak i kół, które ułatwiły mu wydobycie się z więzienia. Trudne materialne położenie w domu, chęć zaspokojenia troskliwości ojca, niepodobieństwo szybkiego znalezienia sobie podstawy do niezale-

żnego bytu, ugięły go poraz ostatni; wszedł do biura cenzury <sup>1)</sup>).

Odrazu jakby ręką rzucił, zmieniły się przykre stosunki. Odwołano się do litościwych uczuć Jeneralnego Dyrektora w Komisji spraw wewnętrznych, chętnie wysługującego się sferom rządowym Koźmiana, przedstawiając mu niedostatek i zdolności Mochnackiego <sup>2)</sup>; wnet też powołał go na adjunkta wydziału fabryk i swego sekretarza, przeznaczając do współpracownictwa z ramienia rządu w redakcyi »Izydy Polskiej«, pisma poświęconego przemysłowi i rolnictwu; warunki musiały być wcale pomyślne, ponieważ nawet potem, gdy już był redaktorem Gazety Polskiej i Kurjera Polskiego, na stanowisku tem pozostał. Był materyalny był więc zapewniony, — życzenia rodziców spełnione. Ale aż nazbyt drogo trzeba było okupić tę zmianę stosunków, okupić przez pracę haniebną tłumienia każdej myśli swobodniejszej, a bronienia nienawistnych zasad, pracę, która przeszło 1½ roku trwała. Szaniawski przydzielił mu referat dzieł niemieckich i francuskich, ponieważ biegłym był w tych językach. Oceniał więc najrozmaitsze jawiące się wtedy książki i czasopisma tak hi-

---

<sup>1)</sup> Do pobytu Mochnackiego w biurze cenzury odnosi się praca Kraushara: »Poglądy polityczne Maur. Moch. w 1826 r.«. Wizerunki historyczne 321—24; wszystkie jednakże jej rezultaty usuwa sam fakt istnienia rękopisu w Bibl. Jagiell. Nr. 1013 zawierającego takie samo wypracowanie cenzorskie z 20.IV. 1827 roku. Stąd pracy tej używam tylko jako publikacyi źródłowej.

<sup>2)</sup> Koźmian l. c., str. III.

storyczne, jak beletrystyczne, tak pedagogiczne jak polityczne, oceniał z punktu widzenia reakcyjnych zasad i dążeń. Potępiał więc jedne za obronę wolności duku a zwalczanie cenzury, inne za wyśmiewanie legitymizmu, te za tendencje wymierzone przeciw zasadom kościoła i porządku społecznego pod względem religijnym, tamte za sprzyjanie rewolucyi i poczytywanie jej sprawców za ludzi, którzy odzyskali prawa polityczne. »Najczęściej bowiem — pisał — nie sama rzecz, ale jej opis i dykcya autora bywają szkodliwe. Polityczne zdrożności, wstrząśnienia rewolucyjne, bunty itd. dopiero wtenczas stają się prawdziwie niebezpieczne, gdy je ozdobi urok stylu i wymowy, gdy są podawane na przykład do naśladowania, wielbione i cenione«. Za to chwalił dzieła, które dążyły do rozkrzewienia zasad »bogobożności, pracowitości, porządku i obyczajności«, zezwalał na dopuszczanie innych, które były albo jedynie »spisem materyi dzieł bez żadnych uwag i spostrzeżeń wydawcy« albo »dla swojej obszerności i ciężkiego stylu autora nie wielu w kraju znajdą czytelników« <sup>1)</sup>).

Ze wszech miar zgubnym był ten kierunek, i to tem zgubniejszym, że Mochnacki działał z całą gorliwością obłudy i nieszczerości. Najdrobniejsze wolnomyślne wychwytywał wzmianki, z najmniejszą wątpliwością odwoływał się do naczelnego cenzora,

---

<sup>1)</sup> Obrona w Kurjerze Polskim Nr. 364. 13. XII. 1830, str. 1862 jest przewrotna i wykrętna; tłumaczy wszakże Mochnackiego chwila ówczesna.

do Szaniawskiego. Długie przebywanie w tem za-  
trudem gronie, mimo całą jego odporność na reakcyjne  
wpływy i dążności, wypaczyć mogło umysł, wyzię-  
bić ducha. Ocalił go wszakże nacisk opinii powsze-  
chnej, uratował bolesny plon tych samych spisków,  
które go w przepaść wtrąciły.

### III.

#### Ustalenie się zasad.

Tymczasem bowiem już się dokonał całkowity  
rozłam między społeczeństwem z jednej, a Alexan-  
drem z drugiej strony. Wiara w szczerłość jego za-  
mierzeń rozchwiała się i znikła; ale też i powodów  
do tego było bez liku. Bolesnem w kraju echem od-  
biło się zniesienie przez reskrypt królewski kaliskiej  
Rady Wojewódzkiej, pojęte jako akt zemsty za opo-  
zycję sejmową i chęć jej zgniecenia<sup>1)</sup>. Ogromne  
wrażenie wywarł także wyrok na Łukasińskiego,  
wykonany w obliczu tłumów<sup>2)</sup> i tyle najrozmaitszych  
drobnych nadużyć i uchybień. Ale daleko boleśniej  
działała bezwzględna represya na Litwie, której prze-  
cież Alexander swobody narodowe i połączenie z Kró-  
lestwem przyrzekał. Każdy dzień niemal przynosił  
nowe wieści o aresztowaniach i rewizjach, które na  
Litwie tem większe musiały wywoływać wrażenie,  
że dotychczas nie znała takiej surowości i bezprawia<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> Lelewel l. c. VII, str. 39.

<sup>2)</sup> Sierawski: Pamiętniki; Askenazy: Waleryan Łukasiński.  
Barzykowski l. c. I 197.

<sup>3)</sup> Mościcki T. H. III Cz. Dz., str. 292, 294.

Im zaś większe w Królestwie żywiono nadzieje jej przyłączenia, podsycane zresztą przez samego cesarza, tem silniejszy znajdowały w niem oddźwięk boleść i skargi Litwinów. Proces filaretów i łączące się z nim nadużycia zadzierzgnęły między Warszawą a Wilnem tak silny węzeł wspólnych uczuć, jakiego nigdy przedtem nie było nawet w epoce przedrozbiorowej<sup>1)</sup>. Silne żywotne poczucie łączności z Litwą i obowiązków względem Litwy, poruszone echem prześladowań Nowosilcowa, opanowało serca i głowy młodego pokolenia<sup>2)</sup>; tylko, że już od Alexandra nie spodziewało się ono spełnienia obietnic<sup>3)</sup>.

Jednakże cesarz raz jeszcze do dawnych zawrócił przyrzeczeń; za ostatniego swego pobytu w polskiej stolicy na pół roku zaledwie przed śmiercią obiecywał znowu przyłączyć do Królestwa Litwę, Wołyń, Podole i powtarzał to Konstantemu, powtarzał mnóstwu osób wojskowych i cywilnych<sup>4)</sup>. Wszakże czy to było pożegnanie dawnych planów w przeczuciu blizkiej śmierci, czy też znowu łączyło się z jakimś zamierzeniem w zagranicznej polityce, na nieświadome istotnych jego myśli, tyle razy zawozone w nadziejach społeczeństwo wobec świeżych

---

<sup>1)</sup> Krasieński A. St.: Wspomnienia, str. 45. Smolka: Przed 75 laty, str. 54, 52, 55.

<sup>2)</sup> Lubieński l. c. 27/VIII 1826 I 441. Smolka: Przed 75 laty, str. 54. Przystałowski: Pamiętniki 44. Hoffman: Rzut oka na stan polityczny Król. Pol. (1815—1830). 25. 60/61.

<sup>3)</sup> Wężyk: Powstanie narodu polskiego 236.

<sup>4)</sup> Koźmian l. c. III, str. 116. Lubieński l. c. 4/VI 1825 I 402. Smolka: Przed 75 laty, str. 27. Polityka Lubeckiego, str. 416.

prześladowań, wobec całego potwornego systemu nadużyć i bezprawia, słowa te działać musiały, jakby jakieś bezlitośne szyderstwo, jawna prowokacya do odruchu zemsty i rozpacy. I nie dziw, że w kilka miesięcy potem podczas uroczystego pogrzebu Alexandra w Warszawie, zakłócili porządek studenci, okazując swą niechęć<sup>1)</sup>. Żałowano go zapewne w sferach rządowych lub do nich zbliżonych; pokolenie młodsze jednak już się było od niego odstrychnęło<sup>2)</sup>.

Drażliwą niezmiernie i przykrą zostawiał Alexander spuściznę swemu następcy<sup>3)</sup>. Podstępnie na Konstantym wymusiwszy zrzeczenie się korony, zaszczerpił między nim a Mikołajem niechęć i wzajemną nieufność, która w dotkliwy sposób odbija się na losach Królestwa<sup>4)</sup>; w rdzennej Rosji przez niepełne swe postępowanie rozdmuchał zarzewie wolności; w polskim zaś społeczeństwie rozbudził nieufność do wszelakich kroków panującego i chęć do tłómaczenia ich na szkodę kraju; z każdą chwilą wzmagало się dążenie do samoobrony narodowej, do niepodległości; niechęć ku sferom rządowym objęła nawet ludzi niepospolicie dla Królestwa zasłużonych, o ile nie podzielali uczuć powszechnych

---

<sup>1)</sup> Koźmian l. c. III, str. 97.

<sup>2)</sup> Wężyk: Powstanie narodu polskiego, str. 9. Nieco różnie, ale o starszem pokoleniu — Smolka: Polityka Lubeckiego, str. 416.

<sup>3)</sup> Hoffman l. c. 107. Lisicki l. c. IV 203. Askenazy: »Dwie rozmowy w Belwederze«, str. 5. Karnowicz: W. Ks. Konstanty 34.

<sup>4)</sup> Askenazy: Dwie rozmowy w Belwederze; Rosya-Polska, str. 108.



a los kraju na związku z Moskwą opierali<sup>1)</sup>. Prowadzenie zaś Mikołaja dokonało reszty<sup>2)</sup>.

Ten bowiem — natura bardziej prosta i jednolita, stanął odrazu na zasadzie zrównania całokształtu ziem polskich Cesarstwa z resztą jego posiadłości, chociaż Królestwu był konstytucyjny zapewnił i przysięgą zawarował<sup>3)</sup>. Do takiego traktowania sprawy pchała go niechęć do Konstantego, który teraz w celu zachowania sobie pewnego rodzaju udzielności w Królestwie Polskiem łącznie z Litwą, stawał się w myśl pierwotnych planów Alexandra rzecznikiem i popiecznikiem rdzennych interesów polskich<sup>4)</sup>; niemniej wszakże oddziaływała nań świeżo odkryta styczność spiskowców rosyjskich z polskimi.

Po stłumieniu bowiem grudniowego powstania, Dekabryści badani w śledztwie zeznali Mikołajowi o kijowskich obradach reprezentantów związków polskich i rosyjskich w 1824 i 1825 r.; sprowadzony zaś stamtąd Jabłonowski<sup>5)</sup>, ratując siebie, wydał przed cesarzem wszystko, co wiedział o spisku w Polsce. Nastąpiły liczne aresztowania i śledztwa.

---

<sup>1)</sup> Smolka: W drodze do Petersburga, str. 285. Łubieński 7/XI. 1827 I 471.

<sup>2)</sup> Koźmian III 120/1 281, 301. Krasiński Józef: Pamiętniki 148. Hoffman 108. Wężyk I. c. 10.

<sup>3)</sup> Łubieński I. c. 21. XI. 1831 II 102. Lisicki I. c. IV 252. Askenazy: Rosya-Polska, str. 123.

<sup>4)</sup> Koźmian I. c. III, str. 205. Zamojski WI.: Pamiętniki 22/23. Askenazy: Rosya-Polska, str. 110.

<sup>5)</sup> G. Olizar: Pamiętniki, str. 240. Barzykowski I. c. I 217.

Ponuro zapowiadał się Królestwu rok 1825<sup>1)</sup>. Ze wszystkich stron dochodziły wieści o zabieraniu do więzień znakomitych obywateli: St. Sołtyka, Mich. Mycielskiego, R. Załuskiego, Lelewela, And. Plichty i innych. A chociaż niektórych z nich niebawem puszczono na wolność<sup>2)</sup>, przerażenie i postrach opanowały umysły. Im bardziej zaś parł Mikołaj na Konstantego, aby jak najbezwzględniej przeprowadzić śledztwo, im bardziej Wielki Książę pod wpływem nacisku do badania przykładac się zaczął<sup>3)</sup>, tem gwałtowniej zrywała się burza niechęci przeciwko nim, sympatya zaś ku więźniom. Objawiło się to przede wszystkim w potępianiu rodaków biorących udział w niekonstytucyjnej komisji śledczej, szczególnie zaś jej prezesa Zamojskiego<sup>4)</sup>, okazało w za interesowaniu, z jakim w całym kraju baczono na każdy krok Sądu Sejmowego, rozpoczynającego w czerwcu 1827 r. swą działalność; ponury nastrój gwarnych zwykle ulic Warszawy, żałobne stroje kobiet i inne zewnętrzne oznaki współczucia wymownie o tem świadczyły<sup>5)</sup>.

Nie pozostało to bez wpływu na Mochnackiego. Zbyt ciężka mu służba w nienawistnem biurze cen-

---

<sup>1)</sup> Łubieński I. c. 7/VII 1826 I 429. 27/XII 1826 I 451. 3/I 1827 I 453. Krasiński J.: Pamiętniki 149.

<sup>2)</sup> Koźmian I. c. III, str. 95. Łubieński I. c. 19/IV 1826 I 434.

<sup>3)</sup> Dwie rozmowy w Belwederze. Askenazy, str. 6/7.

<sup>4)</sup> Mochnacki I. c. I (II), str. 256. Dziwny sąd Łubieńskiego I. c. I 428 22. XI. 1826 nie godzi się z późniejszymi wynurzeniami.

<sup>5)</sup> Ostrowski A.: Żywot Tom. Ostrowskiego I 379. Kruszewski 4. Smolka: Polityka Lubeckiego, str. 419.

zury, zbyt upakarzającym stało się ustawiczne zapieranie się tego, co mu pierś rozsadzało. Postanowił raz wreszcie wyzwolić się z jarzma. A właśnie pomyslniej dlań zaczynały się okoliczności. Założona przezeń na wspólną z Bronikowskim »Gazeta Polska« (1. XII. 1826) odrazu licznych znalazła czytelników, a zapewniając byt materyalny, stwarzała zarazem wyborny pretekst do zaniechania urzędowych czynności. Doniesiono o tem niebawem Szaniawskiemu, który zrazu sam napominał niedbałego w protokołach posiedzeń, potem zaś polecił jeneralnemu referentowi skarcić go i wezwać listownie do pracy. Mochnacki wybuchł gniewem i odpisał w cierpkich, niegrzecznych słowach. Na upór nie było rady. Szaniawski zaczął się lękać, aby to na innych urzędników źle nie oddziaływało; do pewnego zresztą stopnia mógł odczuwać to, co się w duszy Maurycego działo, gdyż i sam wielce, aż nazbyt, górną miał młodość; szkodzić zaś mu nie chciał zarówno przez wzgląd na ojca pod swem pracującego zwierzchnictwem, a świeżo za gorliwą służbę ozdobionego orderem<sup>1)</sup>, jak również przez wzgląd na poruszoną do głębi opinię publiczną. Listem tedy z 7 września 1827 r. zwolnił go od obowiązków cenzorskich<sup>2)</sup>.

Wyzwolił się więc nareszcie Mochnacki z dwuznacznego, ze wszech miar dlań szkodliwego położenia. Tem usilniej zwrócił się ku wypadkom doby;

---

<sup>1)</sup> Nowy kalendarzyk polityczny z 1826 r.

<sup>2)</sup> Kurjer Polski 13/XII 1830 r. Nr 364, str. 1862. Obrona własna aż nazbyt przesadna.

jako dziennikarz bowiem wchodził nieustannie w zetknięcie z opinią, która w tym czasie kierowała się przede wszystkim ku Sądowi Sejmowemu; o nim bowiem mówiła cała Warszawa, z niepokojem śledziły wszystkie dzielnice polskie<sup>1)</sup>. Wśród ogólnego napięcia prowadzone badania sądowe zakończyły się pod sam koniec 1827 r.; z początkiem roku następnego zebrał się Sąd na nowo i przeszedł do czynności instrukcyjnych, które się przeciągnęły aż do początku marca. Procedura sądowa w przeciwieństwie do poprzedniego sądu petersburskiego odbywała się jawnie, z pozostawieniem oskarżonym wszelkiej możliwości prawnej obrony, i nosiła na sobie piętno ścisłej legalności; takiego postępowania przestrzegał przede wszystkim Czartoryski, główny działan kierownik. Na konferencyach odbywanych z adwokatami warszawskimi tłumaczył im, że powinni oprzeć swą obronę na traktacie wiedeńskim, na tyle razy przez Alexandra wypowiedzianych obietnicach, wobec których ani przestrzeganie narodowości, ani dążenie do odbudowania ojczyzny nie może być uważane za czyn karygodny<sup>2)</sup>. Opinia publiczna podniecała się coraz, objawiała coraz głośniejsze; wreszcie przyszło do starć z policją i rojami szpiegów. Tłumy ludu cisnęły się do pałacu Krasińskich, gdzie sąd sejmowy prowadził swe obrady; próżno go odpychano z przed-

---

<sup>1)</sup> Kalinka: Królestwo Kongresowe i związki tajne. Przegl. Polski 1895. 297. Łubieński l. c. I 475, 476, 487. Askenazy: Polska-Rosya.

<sup>2)</sup> Koźmian l. c. III 321. Hoffman l. e. 104/105. Kalinka l. c. 297, 299. Szymanowski: Pamiętniki 166. Wężyk l. c. 36.

sieni sądowych, próżno ograniczano liczbę arbitrów, daremnie osłaniano frankami karety, przywożące do sądu i odwożące więźniów do Karmelitów<sup>1)</sup>. Napięcie powszechne doszło do szczytu, gdy wreszcie sąd po nowej przerwie, spowodowanej wygotowaniem replik, przeszedł 19 maja, po wprowadzeniu sprawy wobec podsądnych i zamknięciu obrad sądowych, do dyskusowania, wydania i zredagowania wyroków. Senat nie cieszył się popularnością, jak wogóle nie miały jej koła zbliżone do rządu. Nader uległe jego przedtem postępowanie, skore przychylenie się do woli panującego, świeże poniżenie swej godności i nazwiska przez Zamojskiego jego prezesa<sup>2)</sup>, oświadczenie się Krasińskiego za bezwzględnie potępiającym wyrokiem<sup>3)</sup>,— wszystko to budziło obawę bezpośrednio o los więźniów, pośrednio zaś o los sprawy polskiej w najszerszych granicach, o myśl niepodległości kraju. Opinia publiczna zapragnęła przeciwdziałać temu, wyrzucić presję na senatorów. Posypały się pisemka pokątne, jadowite, rewolucyjne, tem silniejszy czyniące skutek, że nie były drukowane, że policja śledziła ich autorów i nigdy dojść nie mogła<sup>4)</sup>. Zerwał się przedewszystkiem do tego działania Mochnacki. Zasadniczym rysem jego charakteru była bowiem dążność usilna do urabiania na pewną

<sup>1)</sup> Mochnacki l. c. I (II) 265.

<sup>2)</sup> Gustaw Olizar l. c., str. 278. Niemcewicz: Pamiętniki (1831—34) I 504. Barzykowski l. c. I 223.

<sup>3)</sup> Krasiński Józef l. c., str. 155. Koźmian l. c. III 118, 316. Lelewel l. c. VII, t., str. 51. Lubiński l. c. I 489. 29/VI 1828. Wężyk l. c., str. 21. G. Olizar l. c., str. 104. Barzykowski l. c. I, str. 217.

<sup>4)</sup> Mochnacki l. c. I (II) 269.

modłę zapatrywać innych ludzi, do pociągania ich za sobą; wewnętrzna ta konieczność obok ciężkich przejść życiowych wiodła go od wczesnych lat młodzieńczych ku dziennikarstwu, zasadzającemu swe istnienie właśnie na tem wytwarzaniu pewnego nastroju wśród szerszych mas. Sposobność zaś do wypowiedzenia się tem była świetniejsza, że mógł przemówić z całym ogniem długo tłumionego uczucia, z całą potęgą wezbranego tyłu upokorzeniami, tyłu ciosami serca. Powstał »Głos obywatela poznańskiego«, napisany w ciągu dni niewiele w całej gorącości ducha. Po pochwalie i błogosławieństwie Woronicza, przepisany w kilkudziesięciu egzemplarzach rozbiegł się między publicznością i członkami Sejmowego Sądu<sup>1)</sup>.

Na trzy on rozpadał się części. W szerokim wstępie uzasadnia autor znaczenie wyroku Sądu zarówno dla całej Polski jak dla Europy, a przynajmniej dla ludzi znamienitych w niej poczciwością i światłem; od niego bowiem zależy uprawnienie lub też zupełne wyparcie się ze strony narodu polskiego myśli o niepodległości; od niego zawisło usprawiedliwienie lub też potępienie trzechletniego blisko więzienia znakomitych osób i licznych zgwałceń konstytucyi, jakich się przemoc dopuszczała; nie więc dziwnego, że rodacy obawiają się o skutek działań sędziów, chociaż ich o złe nie podejrzewają zamiary; w ich ręku bowiem złożone są losy ojczyzny, gdyż sprawa obwinionych za wszystkie czasy będzie sprawą Polski.

<sup>1)</sup> Krążył tylko w odpisach. Mochnacki l. c. I (II) 265. Błędne dane u Barzykowskiego l. c. I str. 224.

Twierdzenie zaś to swoje opierał Mochnacki na namiętnym, bezwzględnym akcie oskarżenia Moskwy i jej polityki na ziemiach polskich. Nikt za czasów Królestwa Polskiego nie wypowiedział z taką dobitnością i precyzją tego, co wrzało w myślach i sercach młodszego zwłaszcza pokolenia. Wypominał więc Rosyi stuletnie przeszło dążenie do zagłady rodu i imienia polskiego, przywodził na pamięć rozbiory, wyliczał wreszcie krzywdy najbliższe: nadużycia z epoki Kongresowego Królestwa. A nie przepuścił niczego. Wytaczał przed sąd opinii i służalstwo rządu i stałe dążenie do ograniczenia i spaczenia edukacji i rozpanoszenie się szpiegostwa; przedewszystkiem jednak podnosił zakaz myślenia, mówienia i pisania, mający lud przywieść ku temu »żeby o krzywdach swoich nie rozpamiętywał i skarg swoich przed światem nie rozwodził, żeby zapomniał jakim był i jakim jeszcze być może na pogrom swych ciemniejszych, a na zbawienie reszty Europy«.

»Czyż więc należy dziwić się — pisał — że ludzie zaci rozmyślają o połączeniu w jedną całość rozrywanych części naszej ojczyzny; ona jest ostatnią twierdzą naszą, w której się obwarowała dola nasza«.

»Ojczyznę naszą jest owa wielka myśl politycznej niepodległości i nadzieja, że się kiedyś za przewodnictwem i pomocą Bożą w jedną nierozdzieloną sprzężemy całość, że będziemy twierdzą Europy, pogromem dla złych sąsiadów i wybranym Słowiańszczyzny ludem«.

Ze wszech miar doniosłym był ten »Głos obywatela poznańskiego« zarówno dla społeczeństwa jak

dla samego Mochnackiego<sup>1)</sup>. Nie wiele zapewne oddziałł na samą decyzję Sądu Sejmowego, na usposobienie jego członków. Około nich zabiegali już od dawna ludzie poważni, pracował Czartoryski<sup>2)</sup>, działał Niemcewicz<sup>3)</sup>, co najwięcej więc mogło pismo to ułatwić należyte zrozumienie sprawy i objęcie jej doniosłości.

Za to na ogół wywarło i wywrzeć musiało wrażenie ogromne. Po raz pierwszy bowiem sformułowano tu z całą siłą te zasady i pojęcia, których bezpośrednim wynikiem była noc listopadowa, w całej pełni wyszła na jaw ich zła i dobra strona. Podniesienie znaczenia idei niepodległości dla narodu słusznem było i zbawiennem, tylko, że dla idei tej nie dającej na razie się urzeczywistnić poświęcano zbyt wiele, rzucając na oślep realne mimo wszystko warunki bytu narodowego. »Aut totum aut nihil« to hasło wywołane w znacznej mierze przez niezależne od narodu czynniki, ale będące także zgubnym posiewem spisków opanowało serca i umysły. Pogarda teraźniejszości, niedbałość o to, co się w danej chwili posiadało, ogarnęła wszystko i wszystkich. Nie zważano, czy gorsze od istniejących nie wytworzą się stosunki, czy miasto odzyskania praw nie straci się ich w zupełności. Zapominano, że zasadniczem dążeniem musi być utrzymanie bytu narodu, bez którego o dalszych celach myśleć nie podobna.

<sup>1)</sup> Lisicki l. c. IV. 221. Zbyt namiętna i stąd chybiająca celu ocena »Głosu«.

<sup>2)</sup> Koźmian l. c. III. 321.

<sup>3)</sup> Item III. 118, 116.



Ale nie tylko ta jedna zgubna pojawiała się nuta; bezpośrednio bowiem łączyła się z nią druga, równie silna i równie zgubna: ważenie na jednej szali losów garstki spiskowców — ze sprawą całego narodu. I ona miała się ukazać w przededniu listopadowego powstania i pchnąć podchorążych do wybuchu, chociaż nie wszystko jeszcze było przygotowane i chociaż chwila sama rozpoczęcia na dalszą była odsuwana metę. A chociaż w danym wypadku sprawa ogólna dziwnie się splątała z losami uwięzionych, to jednak posiew zgubny był rzucony i zabójcze ozwało się hasło.

A obok nich i inne lubo z mniejszą się jawiły wyrazistością. Wynurzała się i obłądna wiara w sprzyjanie Zachodu dla Polski i hasła Wszechsłowiańszczyzny, wśród której Polska wybranym będzie ludem; ozwą się one z całą mocą w lat niewiele i otumania głowy nie tylko zapalnej młodzi, ale poważnych statystów, Czartoryskiego i innych i znajdą wyraz w odzwieju bojowym »Za wolność naszą i waszą«. A wszystkie one już teraz z całą wystąpiły mocą.

Lecz i dla Mochnackiego pismo to ważnym w życiu było wypadkiem. Stwierdzało bowiem niezbitnie, że zachował ścisły kontakt ze społeczeństwem i uczuć swych młodzieńczych wcale nie zatracił, mimo nie-szczęść i upadków, któreby słabszą naturę albo złamały, albo na złe wepchnęły tory. To bowiem, co głosił, nie tylko jego samego ożywiało, ale było wyrazem dążeń i pragnień przeważnej części społeczeństwa. »Głos obywatela poznańskiego« okazywał

też dobitnie drogę, jaką pójda późniejsze poglądy polityczne Mochnackiego czy w działaniu i pismach z epoki rewolucyj, czy w historii powstania, czy wreszcie w pismach auxerrskich. Zewnętrzna zaś forma i sposobem ujęcia był dowodem talentu, który już przyszedł do poznania siebie i wypowiedzieć się usilnie pragnął.

IV.

Mochnacki jako dziennikarz.

Zarówno bowiem z organizacji umysłu, jak całego swego temperamentu był Mochnacki naturą stworzoną na dziennikarza. Cechowała go i wielka zdolność obejmowania najrozmaitszych dziedzin wiedzy ludzkiej i błyskotliwy talent pisarski, który mu dozwalał każdą sprawę omówić jasno i dobitnie, a barwnym i jędrnym słowem. Niezmierna łatwość wychycenia z chaosu drobnych zdarzeń rzeczy zasadniczych, umiejętność kojarzenia najróżnorodniejszych pojęć ze sobą, ogromna brawura w wydawaniu sądów i wielka pewność na każdym polu, sprawiały, że współczesnych porywał nieudany zapaleń, zadziwiał rozległością swego umysłu. A do przymiotów tych łączyła się niezmierna rzutkość i ruchliwość, ułatwiająca mu wytworzenie sobie w każdej chwili organu, w którymby się mógł wypowiedzieć; przymuszony wyjść z redakcyi jednego pisma, bądź dla niepomysłnych okoliczności, bądź dla jego upadku, odrazu zawiązywał drugie i na równym poprzedniemu stawiał poziomie<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> B. Zaleski: Pisma IV. 86/7.

To też ten rys zasadniczy wcześniej już popchnął go ku dziennikarstwu; przypadkowe zaś zdarzenia i ciężkie przejścia życiowe dokonały reszty. Dużą dla niego doniosłość miał sam fakt zetknięcia się tak wczesnego w robocie spiskowej z Heltmanem i Piątkiewiczem, wydawcami liberalnej, a wcale nie źle redagowanej Dekady; ważną również była przyjaźń z Podczaszyńskim, który z usposobienia i rodzaju umysłu, choć nie ze zdolności wielce się zbliżał do Mochnackiego. Decydujący wpływ wszakże wywarło wykreślenie z pomiędzy uczniów w uniwersytecie i późniejsze więzienie u Karmelitów przez to, że nie dozwoliło mu zapewnić sobie bytu na drodze urzędów, do której parli go rodzice. Zabiegał on wprawdzie i potem wskutek ich nagabywania ustawicznie o magistrat prawa<sup>1)</sup> i posiadał go ostatecznie; ale już

<sup>1)</sup> Sprawa magistratu jest dość ciekawa, chociaż nie wiem, czy stanowczo da się rozstrzygnąć. Że go Mochnacki posiadał, stwierdza akt urzędowy: wykaz skazanych na śmierć za udział w powstaniu (Kronika Em. Pol. I. 72. 88. Pokłękowski, który go robił, starał się o dokładne informacje co do tytułów uniwersyteckich — Bieliński. Un. Warsz. I.) i wiadomości przezeń podane są ściśle co do innych więźniów, o ile to stwierdzić mogłem. Kiedy wszakże tytuł ten posiadał Mochnacki i w jaki sposób? — pytanie to duże nasuwa trudności. Rozwiązać je usiłuję w ten sposób:

Dokładne są wiadomości, że Mochnacki od września 1828 r. do lutego 1829 r. nie był obecnym w Warszawie, ale przebywał we Lwowie (Grabowski do Zaleskiego Tygod. II. str. 255, nr. 16, rok 1890, list z 18/IX. 1828. Gazeta Polska z 30/I. 1829. Nr. 29. 129/130). Otóż w »Bibliografii« Estreichera pod rokiem tym znajdujemy zapiskę: Mochnacki Maurycy: Theses iuridicae. Lwów 1828, których to też jednak dostać nie mo-

wtedy nierozłącznie związał się z dziennikarstwem i o innym nie myślał losie.

A właśnie zerwał się w literaturze prąd nowy — romantyzm, który skrępowanym przez cenzurę gazetom zapewnić miał obfity do obrobienia i omówienia materiał; zniknąć musiała przez to obojętność szerszych kół dla dziennikarstwa, wynikająca ze smutnego położenia redaktorów wobec cenzury, niewieczącej wszelką myśl śmielszą. Wszędzie wogóle uchodził romantyzm jako symbol nowego porządku rzeczy, lecz nigdzie tak ciężko nie zaważył jak u nas na losach narodu. Ale też dziwnie w porę jawił się wśród ówczesnych wypadków, dziwnie godził z dążeniami społeczeństwa, czy to domagając się powiązania literatury z życiem i jego zadaniami, czy szukając dla niej głębszej podstawy w istocie i treści narodowego ducha i obyczaju. Myśl zaś o względności rozmaitych literackich kierunków, wysuwająca naprzeciw skostniałym zamartwionym reguł potęgę uczucia<sup>1)</sup>, pociągać musiała młodych całą mocą, gdyż obszerne stwarzała pole do krytyki stosunków pa-

głem. Nasuwa się przeto taka kombinacja: Mochnacki, mając krewnych we Lwowie i to takich, którzy niegdyś blisko związani byli z uniwersytetem, przy ich pomocy zdołał uzyskać na lwowskim wydziale prawa jego magistrat, który następnie zatwierdzono mu w Warszawie; tego bowiem mimo nakazu Wielkiego Księcia, aby go wykreślić, nie można mu było odmówić. Mochnacki koloryzując, jak zwykle, twierdził ciągle, że WKsiężę, zamknął mu drogę do stopni uniwersyteckich.

<sup>1)</sup> Przewoźki nr. 27. 28/III. Kraj r. 1896. Koźmian l. c. III. 395, wykrzywia to oczywiście Zawadzki »Ludwik Nabelak« 15.

nujących w literaturze i pozwalała wytoczyć spór ówczesnym powagom wśród klasyków<sup>1)</sup>. Stąd i dla życia politycznego miał ten kierunek duże znaczenie; podniecał bowiem chęć oporu, która tkwiła w myślach i wyobrażeniach całego tego pokolenia<sup>2)</sup>. Nastąpił ruch i walka wyobrażeń, żywe i coraz to głośniejsze spory; liczba gazet, pism szybko zwiększać się zaczęła mimo, że wszystkie wychodzące z zakresu faktów rozprawy polityczne, wszelkie uwagi nad stanem kraju cenzura tępiła bezwzględnie<sup>3)</sup>.

Już tedy między pierwszym a drugim swem uwięzieniem pisał Mochnacki w »Astrei«, czasopiśmie literackim, wydawanem przez Alberta Grzymałę (r. 1822/23). O samodzielnej pracy oczywiście mowy być nie mogło. Zbyt młody był i niedoświadczony, by mógł zabierać głos w rozlicznych bieżących kwestiach; cała jego działalność z konieczności ograniczyć się musiała do tłumaczeń z obcych języków<sup>4)</sup>.

Daleko ważniejszym był dla niego udział w »Dzienniku Warszawskim«, założonym i redagowanym

<sup>1)</sup> Wójcicki. Warszawa III. 248. G. Olizar l. c. str. 104, podaje wiele przykładów śmiesznej zarozumiałości wśród klasyków.

<sup>2)</sup> Lisicki l. c. IV. 245.

<sup>3)</sup> Koźmian l. c. III. 398, 396/7. Dziennik literacki z 1864 r. »Maurycy Mochnacki« str. 51. Nowa Polska, Nr. 69, 14/III. 1831. Kurjer Polski, 18/XII. 1830, Nr. 374. str. 1918.

<sup>4)</sup> Jest to tylko kombinacja oparta na opowieści Podczaszynskiego w życiorysie Mochnackiego »Pospolite Ruszenie I. 1835, oraz na pracy Dobrzyckiego: Pamiętnik literacki z 1904 r. str. 460. »Astrei« bowiem w Krakowie dostać nie mogłem.

przezeń wespół z Podczaszyńskim; obaj wielkie w nim pokładali nadzieje; dla Mochnackiego zwłaszcza był to jedyny możliwy przed cenzurą ratunek. Rozległe też snuli plany co do zakresu pisma; miało ono być wznowieniem upadłego przed dwoma laty »Pamiętnika Warszawskiego« z pewnem wszakże ograniczeniem jego zakresu. Za cel wytyczny bowiem brało sobie »dawać pierwszeństwo przed obcemi wiadomościami wszystkiemu, co ma bliższy związek z użytkiem kraju, co pod jakimkolwiek względem obchodzi ogół narodu«. Stąd unikając tłumaczeń z wyjątkiem takich, »które mogą uczynić różnicę w zdaniu ogółu lub opinii pojedynczych osób«, miał »Dziennik Warszawski« otworzyć pole przedewszystkiem polskim uczonym i literatom. Prowadzony zaś »w tonie więcej poważnym niż lekkim, więcej narodowym niż obcym«, miał służyć »poważniejszym rzeczom ojczystym — literaturze i naukom«<sup>1)</sup>. Rzeczywiście udało się skupić znaczny szereg ludzi skorych do pisania, wśród których przedewszystkiem pospieszył z gorącym poparciem Lelewel, jak to zresztą przywykł robić w tylu innych podobnych przedsięwzięciach. Młodzi literaci<sup>2)</sup> — a obaj redaktorzy wielu przecież między nimi mieli przyjaciół i znajomych — chętną również ofiarowali pomoc. Mimo jednak różnorodnej treści, mimo wszelkich zabiegów zarówno Podczaszyńskiego, jak Mochnackiego Dziennik odrazu musiał się liczyć z poważnemi na przyszłość obawami.

<sup>1)</sup> T. III. str. 107, marzec 1826.

<sup>2)</sup> Mickiewicz Adam. Dzieła (wyd. lwowskie) 28.

Zbyt trudno było młodzieńczej redakcyi zachować należytą miarę między naukowymi a literackimi artykułami; nie udało się przecież utrzymać jej w »Pamiętniku Warszawskim« daleko bardziej doświadczonym Bentkowskiemu, Skrodzkiemu, Skarbkowi i Brodzińskiemu<sup>1)</sup>. Zamiast coraz to zwężać zakres swego pisma, coraz bardziej je rozszerzali i obejmowali coraz to większe dziedziny wiedzy; element naukowy zaczął przygłuszać literacki, zwłaszcza, że temu już od pierwszej chwili rozważnego brakło kierownictwa. Tak Mochnacki jak Podczaszyński pisali się pod sztandar romantyzmu<sup>2)</sup>, który wszakże, jak wszelkie nowe prądy jasno jeszcze się nie wypowiedział i na nieswoich błąkał się szlakach. Mochnacki — natura zapalna, gorąca — odczytawszy się w krytycznej literaturze niemieckiej, zapragnął ją do Polski wprowadzić; za mało wszakże przemyślał całą sprawę, za wiele obcym uległ wpływom. Dziwaczne teorie, jakie tworzył, nie mając ustalonych pojęć o istocie poezyi romantycznej, zniechęcać mogły i rzeczywiście zniechęcały tych, co ciasne wprawdzie, ale jasne uwielbiali prawidła<sup>3)</sup>. Odbiło się to oczywiście na losach pisma. Z powodu małej liczby czytających, z powodu ogromnych kosztów przesyłki w odleglejsze okolice, mimo drobnych wydatków na

<sup>1)</sup> Wójcicki: Warszawa I. 383. Pamiętnik Warszawski.

<sup>2)</sup> Odyniec do Rogalskiego 2/I. 1826.

<sup>3)</sup> Chmielowski: Pogląd na poezję polską. Studya i szkice. Serya II. — Mochnacki zresztą wtedy i inne jeszcze, nie literackie jedynie, pisał artykuły. I. 257. 400. 552. 28. 212. Dziennik Warszawski.



druk<sup>1)</sup>, było ono stosownie do rozmiarów bardzo drogie<sup>2)</sup>, co wobec niedostatków kierownictwa nie mogło nowych zachęcać prenumeratorów, a nawet dawnych zaczęło odstręczać. Od 1826 r. liczba ich zmniejsza się gwałtownie z każdym kwartałem, wskutek czego rozrywał się komplet tomów, zupełnie tracących przez to swą wartość<sup>3)</sup>. Zaraz też z początkiem 1826 r. wycofał się z redakcji Mochnacki, ulegając naporowi swej rodziny. Podczaszyński, pozostawszy sam przy niej, mimo całej swej ruchliwości, nie mógł podolać ciężarowi, a wnet naraziwszy się Wielkiemu Księciu, zniechęcony zresztą niepowodzeniem, postanowił wyjechać do Paryża i pismo swoje odstąpił Każ. Ordyńcowi. Aż do 1830 r. wiodło ono jeszcze suchotniczy żywot. Dzięki usiłowaniu nowego redaktora, który ograniczył naukowy zakres pisma, a szerzej uwzględnił beletrystykę, podniosła się znowu liczba czytelników; kierunek wszakże i cel pisma przez to się wypaczył<sup>4)</sup>.

Mochnacki wszakże nie zraził się tem niepowodzeniem; zbyt silnie tkwił w nim ten wewnętrzny popęd do dziennikarstwa, aby się dał stłumić. Już 1. Grudnia 1826 r. zakłada nowe pismo codzienne—

---

<sup>1)</sup> 3240 złp. Gazeta Polska Nr. 51. 20/III. 1828.

<sup>2)</sup> 40 złp. rocznie w Warszawie, 60 na prowincyi, 86 złp. 20 gr. na Wołyniu i Podolu. Nie dziw więc, że książki były tam rzadkością.

<sup>3)</sup> Dziennik Warszawski t. IV. Liczba prenumeratorów na t. III. 78, IV. 69, V. i VI. 65, potem nawet 35. Gazeta Polska 20/II. 1828 r. str. 204.

<sup>4)</sup> Gazeta Polska Nr. 52. 22/III. 1828-

»Gazetę Polską«, redagowaną aż do września 1829 r. wspólnie z Bronikowskim. Pojawienie się jej podziało niby uderzenie biczem na wszystkie inne warszawskie dzienniki. Już od lat paru żaden żywszy prąd nie ożywiał zatęchłej ich dziedziny. Ciągnęła mozolny żywot sędziwa »Gazeta Warszawska«, dogorywała »Gazeta Korrespondenta Warszawskiego i Zagranicznego«; obadwa te pisma, wychodząc cztery razy w tygodniu, nie miały w sobie nic takiego, co by zainteresować mogło szersze koła czytelników<sup>1)</sup>. Ruchliwszy nieco »Kurjer Warszawski«, założony przez Brunona hr. Kicińskiego, wychodził wprawdzie sześć razy na tydzień<sup>2)</sup>; ale od chwili nabycia go na własność przez aktora L. A. Dmuszewskiego stał się owym typowym dla ówczesnego życia warszawskiego »Kurjerkiem«, zadziwiającym nieraz swą naiwnością, rozśmieszającym dziwacznocią formy. »Gazeta Polska« jawiąc się wśród tej zamarłej dziedziny wywarła wrażenie niezmiernie<sup>3)</sup>. Już sam jej format, druk i papier korzystnie dla niej uprzedzał wobec niezmiernie niedbałego wydawania dotychczasowych gazet; do tego chociaż codziennie wychodziła, była od nich wiele tańszą. Przedewszystkiem wszakże różnica leżała w treści. Zachowała wprawdzie »Gazeta Polska« zwyczaj przedrukowywania dekretów królewskich i postanowień rządowych w całej rozciągłości; wycinała, jak inne dzienniki, z gazet zagranicznych wiadomości o wypadkach obcych; ale

---

<sup>1)</sup> Obie utrzymywały się li tylko z ogłoszeń rządowych.

<sup>2)</sup> Codziennie z wyjątkiem środy.

<sup>3)</sup> Gazeta Warszawska Nr. 193. 9/XII. 1826.

w »artykułach rozumowanych w przedmiotach naukowych«, czyli w dzisiejszym feljetonie wносиła czynnik niezmiernie żywotny; poraz pierwszy bowiem w prasie codziennej zaczęła omawiać gruntownie i głęboko ten dział życia publicznego, o którym jedynie coś powiedzieć było wolno t. j. literaturę i sztukę. Nie były to już jak dotychczas rozpluwające się w pochwałach, a z dość podejrzanym źródłem pochodzące recenzje dzieł świeżo wydanych, oceny głosu artystek, gry aktorów; w ich miejsce jawiła się użyzniająca umysły krytyka, która domagała się pogłębienia myśli, estetycznego sądu i smaku. Wyznając hasła romantyczne i omawiając każde dzieło literackie z tego punktu widzenia zwracała »Gazeta Polska« uwagę całego społeczeństwa na ruch, który się przemożnie budził i nieciła ferment w umysłach. Znaczenie tych ocen wtedy dopiero w całej wystąpi pełni, jeżeli się zważy, jak ówczesne gazety były redagowane. O artykułach politycznych oczywiście mowy być nie mogło; cenzura przecież nigdyby na to nie zezwoliła; poza szczupłą kroniką miejscową pozostałe szpalty pisma zapełniał więc przedruk urzędowych rozporządzeń i wycinane z obcych gazet błahostkowe wiadomości, nie mające żadnej styczności z losami kraju, a tylko nader wątpliwą wartość ogólną. »Gazeta Polska« pierwsza wśród ówczesnych dzienników zajęła się ogólniejszym życiem narodu, pod rozważę je wzięła i ocenę<sup>1)</sup>. Ró-

<sup>1)</sup> Niezmiernie dodatnia ocena u Mickiewicza t. XI str. 106. Mickiewicz do Odyńca lato 1826, mimo trafnie wspomnianych

wnocześnie i rozwój innych narodów w odmiennym zaczęła przedstawiać światło, poraz pierwszy bowiem wprowadziła na swe łany oryginalne, zagraniczne korespondencye<sup>1)</sup>. Dostarczył ich Michał Podczaszynski; osiadłszy bowiem po bezskutecznych próbach ponownego ustalenia się w kraju na stałe w Paryżu, nie zerwał związku z dawnym swym przyjacielem, nie zerwał go z całym ówczesnym ruchem umysłowym w Polsce. Zamieszczając w gazetach francuskich<sup>2)</sup> artykuły o Polsce<sup>3)</sup>, nie zapomniał o dzienniku Mochackiego, do którego redakcyi ongi chciał należeć, ale wolą Wielkiego Księcia został powstrzymany<sup>4)</sup>. Słał więc barwne opisy życia paryskiego, czy to o podmiejskim Longchamps<sup>5)</sup>, czy o walce klasyków z romantykami we Francyi<sup>6)</sup>. Pisane w formie listów do redakcyi i tak drukowane pociągały swą humorystyczną werwą i złośliwym zacięciem.

Oczywiście nie brakło też utarcezek z innymi war-

~~~~~  
błądów. Item 20/V. 1828. 1/V. 1829. Kurjer Polski Nr. 196 25/VI. 1830 str. 998. Nowa Polska Nr. 1 5/I. 1831. 3 szpalta. Wójcicki l. c. III. 252. U Czarnomskiego garść pustych frazesów.

¹⁾ Gazeta Polska 13/XII. 1829. Nr 333. str. 1426.

²⁾ w Temps, Revue des Deux Mondes, Revue Encyclopédique.

³⁾ Kurjer Polski 6/IV. 1830. Nr. 121. str. 615. 28/V. 1830. Nr. 170. str. 855.

⁴⁾ Tygodnik Emigracyi Polskiej. Część VI. Nr. 5. str. 33. 8/VII. 1835, ale relacya wielce niepewna.

⁵⁾ Nr. 148, 149, 154—157 Gazety Polskiej z 1829. Było coś z rodzaju naszych Bielani [Kozmian A. E. Listy 19/IV. 1830. str. 1091].

⁶⁾ Gaz. Pol. 10/IV. 1829.

szawskimi dziennikami. Już samo pojawienie się »Gazety Polskiej« zmusiło je do rywalizacji. »Kurjer Warszawski« i »Gazeta Warszawska« zaraz od 1. stycznia 1827 r. zamieniły się na pisma codzienne; »Gazetę Korrespondenta« próba taka przywiodła do upadku. »Gazeta Polska« miała więc tę zasługę, że chociaż nie pierwsza wprowadziła prasę codzienną, to jednak ją ustaliła, pobudzając tem innych redaktorów do naśladownictwa. Już to samo oburzało ich wielce; gdy zaś prócz tego na jej łamach dotkliwie, ku nim skierowane pojawiły się przycinki na temat banalności i niedołęznego języka, dawali nieraz gniewowi swemu wyraz w zjadliwych artykułach. Mochnacki, który miał niezmierny talent polemiczny i satyryczny, nie puścił tego płazem; wywiązała się walka śmieszna może czasem, ale poruszająca szersze koła, wzbudzająca zainteresowanie się ruchem piśmienniczym¹⁾.

W redakcyi »Gazety Polskiej« pozostał Mochnacki z niewielką przerwą w 1828 r. aż do połowy roku 1829. Około tego czasu bowiem wydawca zaczął się chylić ku klasykom, co naturalnie nie podobało się obu młodym redaktorom. Związawszy się więc z Adolfe Cichowskim, założyli nowe pismo codzienne »Kurjera Polskiego«²⁾, który pojawił się 1. grudnia 1829 r. Z szumnem godłem »Wszystko dla wszyst-

¹⁾ Gazeta Polska 2/I. 1828. Nr. 2. r. 1829. Nr. 161. 564. 703. 704. Kurjer Polski 16/V. 1830. Nr. 159. str. 807. Nr. 151. str. 769. Nr. 204. str. 1035—37. 12/IX. 1830. str. 1699. Nr. 332.

²⁾ Zapowiedziany w »Gazecie Polskiej«. 3/IX. 1829. Nr. 235. Mochnacki l. c. I (II) 308. Wójcicki: Warszawa II. str. 87.

kich« na czele, nie wiele w gruncie rzeczy różnił się od »Gazety Polskiej«; swobodniej tylko i śmieiej, nie krępowany wolą wydawcy, mógł się już wypowiadać za nowymi prądami, a czasem i myśl głębszą pod ich pozorem przemycić¹⁾; coraz też większe skupiał grono młodych pracowników²⁾. Zarzucano mu wprawdzie niestałość w zasadach, wypominano polemikę z macierzą: »Gazetą Polską«, ton nie bardzo grzeczny i przyzwoity, brak rozważliwej sprawiedliwości³⁾; mimo to wszystko nie podobna mu było odmówić dużej wewnętrznej wartości i różnorodności treści, przez co z łatwością mógł się stać dla klas oświecieńszych tem, czem »Kurjer Warszawski« dla warstw niższych, pobudzał je bowiem do myślenia, z życiem ówczesnem literackiem w ścisłe wprowadzając związki.

Na tej wszakże dziennikarskiej pracy nie ograniczała się działalność Mochnackiego w tym okresie. Temperamentem swym żywym, niezrównaną energią skupiał około siebie cały szereg ludzi, którzy niebawem zajaśnieć mieli na polu literatury i to skupiał do czynu błęgiego w skutki. Zaleski, Żukowski, Goszczyński, Grabowski i kilkunastu innych po-

¹⁾ Kurjer Polski 6/VII. 1830. str. 1046. Nr. 206. 7/IV. 1830.

²⁾ Żukowski, Szaniecki, Grabowski, Krzyżanowski, Nowakowski etc.

³⁾ Dziennik Powszechny Nr. 33. 3/II. 1831. str. 131. Gazeta Polska Nr. 329. str. 1416. 9/XII. 1829. Nr. 349. str. 1502. 7/XII. 1829. Nr. 328. 4/XII. 1829. 6/XII. 1829. Nr. 327 Kurjer Polski 12/XI. 1830. Nr. 332. str. 1699. Dziennik literacki z 1864. str. 65. »Maurycy Mochnacki«.

łączyli się ścisłą przyjaźnią do pracy nad podniesieniem literatury, nad ożywieniem ruchu umysłowego w Polsce. Grono tych ludzi, zbierające się w szczupłym mieszkaniu Mochnackiego na wieczorną pogawędkę, zamieniało się nieraz na kuźnicę nowych literackich projektów i zamierzeń¹⁾; silni wiarą w przyszłość narodu z hasłem »Czas i charakter czasu stwarza mocna wola«²⁾, wspierani, czy rozważnym słowem Mickiewicza³⁾, czy gorącą zachętą Michała Grabowskiego⁴⁾, ciągłe listowne z nimi utrzymujących stosunki, rwali się jeden przez drugiego do działania, to łącząc się społem, to znowu samodzielnie. Ostatnie lata przed listopadowym powstaniem wykazują też dziwnie ruchliwe, około tego grona skupiające się literackie życie. Z początkiem 1830 r. zjednoczywszy się razem i skupiwszy prócz tego z całej Polski starszych i młodszych pisarzy, wydają »Melitele«, noworocznik literacki⁵⁾; Mochnacki kończy z pośpiechem dzieło swe »O literaturze XIX w.«⁶⁾; Żukowski wydaje pracę »O pańszczyźnie«; gotują nowe utwory Zaleski i Goszczyński⁷⁾;

¹⁾ Zaleski do Witwickiego 1829 r. Przew. nauk. lit. 1899 r. str. 193—6.

²⁾ Kurjer Polski 16/IV. 1830. Nr. 130. str. 670. 13/VIII. Nr. 224. str. 1243.

³⁾ Mickiewicz: Dzieła t. VIII. str. 145 list do Odyńca z r. 1827 i inne.

⁴⁾ Grabowski M. do Zaleskiego 13/III. 1828. Tygod. II. Nr. 16 str. 255 r. 1890.

⁵⁾ Kurjer Polski Nr. 184. 13/VI. 1830.

⁶⁾ » » Nr. 302. 12/X. 1830. str. 1539. 19/II 1830. Nr. 339. str. 1721. Nowa Polska Nr. 28. 1/II. 1831. 8 szpalta.

a wśród tego wszystkiego obmyśla się z inicjatywy Mich. Grabowskiego plan wielkiego pisma literackiego w rodzaju »Revue Universelle«, mającego zaznaczyć ogół z ruchem umysłowym, zarówno w kraju jak zagranicą, a przede wszystkim w dziale literatury ojczystej skupić wszystkich młodszych pisarzy pod chorągwią romantyzmu¹⁾.

Wszystkie zaś projekty te opierały się i ogniskowały w Mochnackim²⁾; do niego wszyscy po radę, po przewodnictwo się zbiegali. A on nie żałował trudu; rano zajęty w biurze, po południu w redakcyi, ustawicznie pracujący nad sobą i nad swem dziełem³⁾, mimo rozlicznych tych zajęć, znalazł zawsze czas i porę, by i radą dzielną służyć i przyłożyć się do dzieła. Okres to był najpiękniejszy w jego życiu, okres potężnych polotów, pracy niezmiernej, a obfitej w skutki. Do tej też epoki zawsze powracać będzie myślą⁴⁾, gdy na obczyźnie przyjdzie mu walczyć z zawistią, borykać się z nędzą, łamać z pożerającą go tęsknotą za krajem, za rodziną. Przypominać będą te czasy również przyjaciele i współpracownicy; przyzna mimo późniejszych nieporozumień i Zaleski, »że wtedy Maurycy wiał ku narodowi zdrowie«⁵⁾. Ale też wiał je w istocie całem

¹⁾ M. Grabowski do Zaleskiego 18/IX. 1828. Tyg. II. Nr. 16. str. 255. r. 1890. Item 13/III. 1828.

²⁾ Moch. O literaturze pol. XIX w. t. V. str. 80 i passim.

³⁾ Wójcicki: Warszawa l. c. II. str. 78.

⁴⁾ Mochnacki l. c. I (II) 319.

⁵⁾ Zaleski: Pisma II. 204. IV. 28—34.

swem niezwykłym zjawiskiem, czynnością niezmordowaną, wnosząc nowe życie w społeczeństwo, na nowe je pchając tory

Noc listopadowa przecięła bezlitośnie to pasmo dni jasných.

V.

W spisku podchorążych.

Od końca 1828 r. zmierzała ku jej wywołaniu nowa organizacja tajna — spisek podchorążych. Podobnie jak wszystkie stowarzyszenia studenckie tak i związek ten był zarówno wynikiem rozbudzonych uczuć patriotycznych, jak i chęci przeciwdziałania zgubnej rozkładowej atmosferze otoczenia. Na to bowiem, że dziwnie złą i niepraktyczną była organizacja szkoły podchorążych, zgadzali się wybitniejsi polscy jenerałowie¹⁾, godził się nawet sam Mikołaj²⁾. Czas cały zajmowała służba frontowa tak, że o naukach mowy nawet być nie mogło; musztra i jej teoria była wszystkim, czego uczono. Pewne próby, jakie około 1824 r. przedsięwzięto celem pogłębienia szkolnego programu, zupełnie swego nie osiągnęły celu i dawny zabójczy system nadal pozostał. Zamknięci w szkole przez lat kilka podchorążowie, nic z niej nie wynosili prócz znajomości służby frontowej i wojskowego regulaminu; przez ten czas zaś zapominali, czego się w szkołach początkowych

¹⁾ Dziennik literacki 1869 r. Noc Belwederska.

²⁾ Wyleżyński: Szesnaście dni z mego życia. Bibl. Warsz. 1903 I t. 493.

nauczyli. Mimo to wszakże dochodząc w musztrze do wielkiej wprawy, stawali się zarozumiałcami co do swych militarnych uzdolnień i talentów¹⁾.

Jednakże zgubne te objawy nie były jedynymi. Gorszem daleko było to, że pod wpływem zupełnego i bezwzględniego odcięcia od życia rodzinnego i otaczającego świata, a przy pewnej pobłażliwości nadzoru, podchorążowie bardzo często puszczaali się drogą rozpusty i wyuzdania²⁾. Pchał do tego zapewne burzliwy młodzieńczy temperament, ale parła w niemałej mierze także i chęć, by bezlitośny złać rygor i w jakikolwiek sposób swobody zażyć. Zapomniano o przyszłości, bo celów wznioślejszych w duszy nie było, a przykra teraźniejszość pochłaniała myśl całkowicie. W ten sposób marnowały się nieraz siły młode i zdolności wielkie.

Zwolna wszakże zrywała się reakcja przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Wiele na nią składało się czynników. Szedł więc najpierw wzgląd ekonomiczny — troska o zabezpieczenie sobie przyszłości. Owe świetne czasy początków Królestwa, gdzie tak

¹⁾ Gembarzewski: *Wojsko polskie 1815—1830* 147. 162. 163 opiera się jedynie na Komorowskim i Raczyńskim, nie uwzględnia zaś ważnego pamiętnika Patelskiego, podającego mnóstwo szczegółów. Komorowski: *Wspomnienia podchorążego*, str. 7. 31. i passim. Patelski: *Opowiadania kapitana*, str. 84 i passim. Raczyńskiego pamiętnik odnosi się do epoki wcześniejszej lepszej dla szkoły 318./319. 514. Opinia dość silnie wierzyła w zdolności wojskowe podchorążych. Przyalgowski l. c. I 83. II 96. Mochnacki l. c. II (III) str. 7.

²⁾ Piotr Chmielowski: *Ludwik Sztyrmer. Ateneum 1898*. str. 405. Komorowski l. c. 10. 32. 34 str. Barzykowski l. c. I. 249.

łatwo było o awans w wojsku polskim, już się były skończyły. Szczerpła armia szybko zapełniła swe kadry tak, że tylko nie wielu podchorążych zdobywało sobie stopień oficerski¹⁾; po pułkach tymczasem było ich bez liku. Z tym zaś czynnikiem łączył się drugi daleko donioślejszy: wpływ opinii publicznej, która właśnie do żywego była podniecona wynikiem Sądu Sejmowego, zatrzymaniem senatorów w Warszawie, przede wszystkim zaś niepomyślnym rezultatem toczącej się właśnie wojny rosyjsko-tureckiej²⁾. Mimo surowego rygoru życie współczesne zaczęło się przedzierać do szkoły podchorążych, którzy mieli braci w spiskowym dawniej obracających się kole lub bliżej zajmujących się sprawami publicznymi³⁾, następnie zaś instruktorzy szkoły, którzy przez te żywotne hasła, w miejsce dawnej niechęci, zyskiwali sobie coraz więcej życzliwości i poparcia. Pierwiastek narodowy połączył się z moralnym, przeniknął go i pogłębił; zbudziło się zainteresowanie do życia ogólnego, a w ślad za tem i reagowanie na jego wpływy⁴⁾; zarzewie do spisku było gotowe. 15/XII.

¹⁾ Krasiński Józef l. c. str. 166/7. Gembarzewski l. c. str. 163. Kruszewski l. c. 33.

²⁾ Lisicki l. c. IV. 289. Krasiński Józef l. c. 159. Kruszewski l. c. 5. Łubieński l. c. I. 413. 5/VII. 1828. I. 495. 20/III. 1829. 26/XI. 1828. Kraushar: *Wizerunki historyczne* 54. Mochnacki l. c. I (II) 265. 286. Koźuchowski: *O wpływie tajnej policji na wybuch 29 list. 1830 r.* Kronika Em. pol. r. 1834. IV. 361. Forster: *Powstanie narodu polskiego*. I. 16.

³⁾ Jest to fakt charakterystyczny, że do związku wchodzi początkowo prawie jedynie tacy podchorążowie jak K. Mochnacki, S. Cichowski, J. Gurowski etc.

⁴⁾ Komorowski: *Wstęp. Relacya Łaskiego* str. 7.

1828 r. przyszło też w istocie do jego zawiązania. Na czele stanął instruktor Piotr Wysocki. Jaka była pierwotna dążność spisku, jakie jego zamiary, określić niepodobna. Relacya Wysockiego, która jedyna podaje obraz całej jego działalności, była jak się zdaje, broszurą polityczną ku pewnemu skierowaną celowi; stąd też jedną tylko akcentuje grupę faktów i pewne charakterystyczne światło rzuca na cały spisek¹⁾. Z samych jej zawiązków wszakże wyniknął fakt, że związek acz był organizacją samorządną, to przecież odrazu szukał oparcia w kole opozycji czy to sejmowej czy dawnego Towarzystwa Patriotycznego²⁾. Od początku bowiem zdawali sobie podchorążowie wybornie sprawę z tego, że sami niczego nie dokażą, że koniecznie trzeba im większej łączni z ogółem, a nawet kierownictwa z tej strony. »Oświadczali bowiem wtenczas i ciągle potem podchorążowie — pisze Gurowski — iż chcą tylko uderzyć, dać hasło i natychmiast ze sceny narodowej zniknąć, aby

¹⁾ Uzasadnienie w dodatku. Całe dalsze opowiadanie oparłem głównie na relacyi Wysockiego, uzupełniając ją innemi źródłami. Próbę wytłumaczenia faktu chciał dać Zawadzki: *L. Nabelak*, str. 44 — mem zdaniem niefortunna. Podobnie zresztą tłumaczy to Rettel: *Pamiętnik* str. 16. Barzykowski szydzi z całego raportu i jego celów, nie uwzględniając przyczyn I. c. I. 247.

²⁾ Takie postawienie kwestyi, mem przynajmniej zdaniem, broni podchorążych od ryczałtowego potępienia wypowiedzianego przez tyłu pisarzy: Smolka: *Z życia m. Lubeckiego* str. 450. 451. 454. Prądziński: *Pamiętnik hist.-wojsk.* 2. Lelewel I. c. VII. 58. Koźmian I. c. III. 549. 545. Gadon X. Adam Czartoryski ... str. 569. Wyleżyński I. c. 491. 228. Kalinka I. c. 301. Niemcewicz: *Pamiętniki (1831—33)* I. 247. Rettel I. c. 15.

nie ściągnąć na siebie cienia pozoru, jakoby dla innych prócz najczystszej miłości sprawy ojczyznej pobudek oręż podnieśli«. Wcześniej przeto zrzekli się roli przewodniej a wykonawcami jedynie być chcieli¹⁾. Stąd też już w kilkanaście dni po zawiązaniu sprzyśnięcia, za pośrednictwem Adama Gurowskiego zetknęli się z kołem kaliskiej opozycji, tak wtedy rozgłośnej i popularnej w kraju. Jednakże Kaliszanie nie chcieli zbrojnego wybuchu, ponieważ nadarzała się im wyborna sposobność do działania pokojowego, czy to w czasie koronacyi Mikołaja²⁾, czy podczas sejmu z 1830 r.³⁾. O rozważny ich opór rozbiły się plany podchorążych, rozbiła i rzucona przez Gurowskiego, a nie jego jednego pod wpływem Dekabrystów przesładująca myśl królobójstwa⁴⁾; przez to jednak związek osadzony w miejscu i pozbawiony możności rozszerzenia się i czynu, osłabł wielce sam w sobie i pochylił się do upadku.

Nagle pojawiły się w Warszawie niepewne zrazu wieści o rewolucyi w Paryżu. 7-go sierpnia doniósł o nich już z pewnością »*Kurjer Warszawski*«, a w ciągu niewielu dni następnych wyjaśniły się jej szczegóły

¹⁾ Gurowski: *Relacya*. Smolka: *Przed 75 laty*, str. 19.

²⁾ *Raport Komitetu* str. 19.

³⁾ Koźmian I. c. III. 458. Krasiński Józef I. c. str. 161. Lisicki I. c. IV. 258 przesadza bardzo, ale faktycznie koronacya wiele dobrego zrobiła dla Mikołaja 248. 269. 284. Łubieński I. c. 27/V. 1829 str. 516. I. — Polak Sumienny II. 117.

⁴⁾ *Relacya Gurowskiego*. Askenazy: Na marginesie *Kordyana* 598. Kalinka I. c. 312/13. *Dziennik Powszechny* 15/XII. 1830 r. str. 1715. Spazier I. c. I. 130.

o tyle, o ile na to zezwoliła cenzura. Trudno dziś zdać sobie sprawę, z jaką radością powitano wypadki lipcowe w całej Europie. Wszak już od lat piętnastu niby zmora leżał na piersiach wszystkich potworny ciężar reakcyi i ucisku. Każdy cieszył się nadzieją rychłego oswobodzenia; w rewolucyi lipcowej witano bowiem zapowiedź lepszych czasów. To też ledwo przycichła walka na ulicach Paryża, setki ludzi ze wszystkich stron, między innymi i Szczaniecki, były adjutant Dąbrowskiego, podążyły nad Sekwanę, szukając poparcia dla swych planów i marzeń¹⁾.

Wrażenie, jakie powstało w Warszawie na wieść o tych wypadkach, było ogromne²⁾. Zgnębiony spisek podchorążych nowe zyskał siły i do gorączkowej zerwał się działalności. Poruszone na nowo związki studenckie weszły z nim w łączność i przenikać go zaczęły³⁾. Rozprawy o rewolucyi francuskiej rychło przeszły w rozważanie prawdopodobieństwa powstania we własnym kraju i pomocy, jakiej można się było spodziewać w takim razie ze strony Francyi. Wiara w blizkie poruszenie szerzyła się coraz więcej.

Wojsko polskie stało wtedy jak zwykle w tej porze w obozie Powązkowskim. Wysocki odrazu wyzyskał zapał, jaki wśród niego obudziły paryskie

¹⁾ Stern A.: Geschichte Europas seit den Verträgen von 1815 bis zum Frankfurter Frieden von 1871. IV. str. 75/6. Szczaniecki l. c. str. 164.

²⁾ Polak Sumienny II. 13. Stef. Grabowski do Stan. ²⁵/₆/X. 1830. Koźmian l. c. III. 253. Lisicki l. c. IV. 282. Rettel l. c. 10.

³⁾ Rettel L.: Pamiętniki, 14. Bartkowski: Ze wspomnień 1/2. Anonim 52/53.

wypadki i śmiało na własną rękę działać przedsięwziął. Wkrótce przeszło 200 oficerów z różnych korpusów wiedziało o spisku¹⁾. Po powrocie zaś wojska z obozu do Warszawy przez Józefata Ostrowskiego wciągnął do związku i cywilnych, najpierw Mochnackiego, potem zaś przy jego pomocy X. Bronikowskiego, L. Nabelaka, J. L. Żukowskiego, Fr. Grzymałę, Anast. Dunina, S. Goszczyńskiego, W. Kormańskiego i innych. Tak więc po raz trzeci znalazł się Mochnacki w spiskowym gronie²⁾.

Jednakże nie był to już zapalny entuzjasta lat młodocianych. Ciężkie przejścia 1823 i 24 r. mimo wszystko obudziły w nim większy niż u innych lęk przed odpowiedzialnością, obawę przed uwięzieniem. A przecież spisek podchorążych, mimo całego ich zapału i zgodności, miał w sobie wszystkie zarody rozprzężenia i upadku; przez brak bowiem jasno wytkniętego celu ustawicznie oglądał się na zewnętrzną pobudkę. Łatwo więc niesłychanie mogło przyjść do jego odkrycia i strasznych skutków, zwłaszcza dla tych, którzy już raz w podobne byli zamieszani związki. A cios taki tem okropniej przedstawiał się Mochnackiemu, im żywszą w latach tych

¹⁾ Mochnacki liczbę tę, odnoszącą się do oficerów z całego wojska polskiego, odniósł błędnie do wciągniętych tuż przed wybuchem oficerów. Za nim podał liczbę tę prof. Askenazy: Rosya-Polska str. 170.

²⁾ Mochnacki rolę swą w spisku podchorążych aż nadto wyidealizował i powiększył, l. c. I (II) 382 et seq. Na szczęście istnieją źródła, które ją zupełnie dobrze ocenić pozwalają. Nowa Polska z 1833 r. I. str. 31. Rettel l. c. str. 17. 25.

rozwijał działalność i im bardziej przekonany był o jej skuteczności. Praca dziennikarska i literacka mimo wszystko wiązała go i do pewnego stopnia godziła z istniejącymi stosunkami.

Obok tych względów wszakże wpływał nań czynnik inny daleko potężniejszy: brak pola do wysunięcia się naprzód, do rozbłyśnięcia przed innymi. Z dziennikarskiej pracy, z przodowania i pociągania za sobą tylu młodych ludzi, wyniósł zbyt wielką pewność siebie i górującą ponad wszystkim ambicję; ona to sprawiała, że swojemi zdolnościami, nauką i bystrością budził na ogół zawsze więcej podziwu, niż sympaty. Czynnikiem ten, który w rodzaju jego pracy był niezbędnym i taką mu ponad innymi dawał przewagę, w spisku podchorążych działać musiał rozkładająco. Wnosił bowiem żądze osobistego wyniesienia, gdy tymczasem podchorążowie chcieli tylko dać wyraz temu, co w piersiach wszystkich żyło, by potem na zawsze zniknąć z widowni. Nie mogąc planów swych ambitnych przewieść w samym węzle stowarzyszenia, Mochnacki dobrowolnie usunął się od wszelkiego działania, przepowiadając spiskowym rychłą zgubę i czyniąc im zarzuty, że płochością swoją narażają na szwank sprawę publiczną. Mimo jednak wycofania się nie przestał oddziaływać w tym duchu na młodzież zwłaszcza cywilną i sprawił, że jej przywódcy wszystkie musieli wyteżać siły, by ją od sromotnego uchronić odwrotu. Co prawda na grunt trafiał wielce podatny, gdyż właśnie skutek niepomysłnego zbiegu wy-

padków spisek podchorążych znowu popadł w stadium rozkładu.

Pod wpływem bowiem rewolucji lipcowej odrazu na krótką zaczął liczyć metę i ku raptownemu podążać starciu. Wcześniej też postanowił oswoić ogół z możliwością powstania; do rozpowszechnienia przeto o niem wieści przeznaczył Nabelaka, Bronikowskiego, Ostrowskiego i Kormańskiego¹⁾. Wszyscy gorliwie zajęli się swem zadaniem; wnet cała Warszawa zaczęła mówić o wybuchu²⁾ i to tem głośniej, że świeżo uknuty przez Roźnieckiego i Kurutę prowokatorski spisek policyjny również w tym działał kierunku³⁾. Sprzyjający wybuchowi nastrój wśród mieszkańców Warszawy wnet do takiej doszedł siły, że pod jego wpływem Wysocki postanowił przyspieszyć termin powstania. Już był przecież pozyskał dla związku oficerów z pułku grenadyerów gwardyi, z 18 kompanij wyborczych i 4. pułku piechoty, z batalionu saperów nareszcie. 18. października postanowił przeto dać hasło do wybuchu⁴⁾; wnet wszakże zaniechał tego zamiaru, raz dla tego, że oficerowie wciągniętych do związku pułków jeszcze się z sobą ostatecznie nie porozumieli, powtóre zaś dlatego, że nie byli jeszcze uwiadomieni ludzie, któ-

1) Relacya Łaskiego.

2) Krasiński Józef l. c. str. 165. »Polak Sumienny« II. 13. Stan. Grabowski do Stefana Grabowskiego 25/X. 1830.

3) Kożuchowski l. c. IV. 365. 363.

4) Błędnie u Mochnackiego l. c. I (II) str. 311; znowu niezajomość raportu Wysockiego. Błędnie również Bartkowski str. 4. Poprawnie Rettel l. c. str. 61.

rym Wysocki zamierzał zlecić ster władzy: Pac, Wład. Ostrowski, Niemojewski Bonawentura i Wincenty. Dokonać tego miał Lelewel, którego już wcześniej wciągnięto do spisku. Pod wpływem wszakże nieufności w siłę i poparcie związku u reszty wojska, nie dopełnił powierzonego sobie zadania¹⁾. Odłożenie powstania wywołało ogromny popłoch wśród związkowych²⁾. Podniosły się zarzuty przeciwko Wysockiemu, rozdwojenie wybuchło wśród spisku i przez chwilę zdawało się, że związek się rozpadnie³⁾. Wypadki jednak nowej mu dodały siły i do bezpośredniej pchnęły akcji.

Już bowiem rewolucya lipcowca do żywego poruszyła Mikołaja, gdy przeto znowu poruszenie ludowe w Belgii wzięło górę ponad dawnym rządem, Mikołaj siłą postanowił przywrócić pokój w Europie i nakazał ministrowi wojny zmobilizować całe wojsko do pochodu na Zachód⁴⁾. Armia polska miała stanowić czoło wyprawy. »Gazeta Petersburska« z 24. października doniosła całej Europie o planach cesarza⁵⁾, która to wiadomość niby grom uderzyła w rozdzielonych niezgodą spiskowych i do energicznego pobudziła działania⁶⁾. Gdyby bowiem armia polska wyruszyła na Zachód, zamierzone powstanie bez wojska, musiałyby spełznąć na niczem. Do tych zaś

¹⁾ Bronikowski: Sprostowanie niektórych szczegółów dotyczących się klubu patriotycznego w Warszawie. Kronika Em. pol. t. III str. 309.

²⁾ ³⁾ Rettel l. c. str. 21.

⁴⁾ Stern l. c. IV. 51. 128.

⁵⁾ Stern l. c. IV. 122.

⁶⁾ Lisicki l. c. IV. 284. Lewiński: Pamiętniki, 5.

powodów przybyły wnet inne niemniej doniosłe: wykrycie odłamów spisku¹⁾.

Już 1. listopada doniósł na podstawie pogłosek sierżant 3. pułku strzelców pieszych Tomasz Zagradiński o sprzysiężeniu, istniejącem wśród podchorążych i oficerów²⁾. 8. zaś listopada Kruszelnicki, członek drugiego kółka akademickiego doniósł wiceprezydentowi miasta Lubowidzkiemu już o wszystkich szczegółach i w zeznaniach z 9. i 10. listopada wymienił znanych sobie uczestników³⁾. 11. listopada uwięziono podoficerów Gancza i Polańskiego z 1. pułku piechoty liniowej, a kilku innych z 3. pułku strzelców pieszych. Badano również i Wysockiego⁴⁾ i wiernego jego pomocnika Piotra Urbańskiego; jednakże obaj zdołali się wytłumaczyć; natomiast dwa z kółek uniwersyteckich zupełnie zostały wychwyteane⁵⁾. Mimo całego popłochu zrozumieli spiskowi odrazu, że tylko powstanie resztę ich od zguby może ocalić; a właśnie Ksawery Bronikowski, pozyskawszy na własną rękę Machnickiego, dawnego towarzysza Łukasińskiego, do kierownictwa całym ruchem, zdołał nareszcie usunąć nieufność Lelewela

¹⁾ Hoffman: Wielki Tydzień Polaków str. 20.

²⁾ Pamiętnik Patelskiego zbyt ostro osądza Zagradińskiego.

³⁾ Raport Cesarzewicza z 11/XI. 1830. Taką ustaliłem datę na podstawie tekstu i pam. Bartkowskiego. Sierawski l. c. 724. Dziennik literacki z 1869 r. 534/5.

⁴⁾ Sierawski l. c. 712.

⁵⁾ Łubieński l. c. I. 538. 7/XI. 1830. 539. 19/XI. 1830. Mochnacki 314/15/76 l. c. I (II) podaje rzecz niedokładnie; Bieliński. Un. Warsz. I. 285 błędnie.

i do zajęcia się stworzeniem rządu powstańczego nakłonić. W porozumieniu przeto z Lelewelem 21. listopada uchwalono, aby powstać 28. w niedzielę; 26. wszakże przesunięto wybuch o jeden dzień naprzód na poniedziałek 29. listopada. Jak się zdaje jednakże termin ten nie był nieodwołalny, ale zależał od porozumienia się z całą warszawską załogą i od wypracowania planu powstania. Tymczasem 28. listopada zaszły wypadki, które sprawiły, że nazajutrz w istocie wybuch nastąpił. Już 11. listopada 1830 r. zdał był Konstanty cesarzowi raport¹⁾ o pierwszych uwięzieniach, podnosząc przedewszystkiem w nim to, że wstrzymał się od aresztowań, chcąc uniknąć wszelakiego pozorów surowości. Jednakże cesarz nie liczył się ze złem wrażeniem, jakie uwięzienie spiskowych i sąd nad nimi może wywołać zarówno w kraju jak zagranicą i w odpowiedzi swojej nakazał bezwzględnie z nimi postąpić. Rozkaz ten przybył do Warszawy 28. listopada i wywołał pewne zakłopotanie w Radzie Administracyjnej. Bibliotekarz jej Nemezy Koźuchowski, spostrzegłszy to i dowiedziawszy się o treści depešy, doniósł o tem czempredzej Bronikowskiemu²⁾, który głównie w tym czasie prowadził akcyę spiskową. Tego samego dnia przeto zebrali się związkowi i postanowili nieodwołalnie nazajutrz rozpocząć powstanie. W nocy ułożono plan działania³⁾. Podług niego

¹⁾ »Czas« z r. 1872. Nr. 31. 9/II.

²⁾ Koźmian I. c. III. str. 468; nieco inaczej Bronikowski I. c. 310.

³⁾ Stąd wybuch tak zaskoczył wszystkich Wład. Zamoyski str. 334. Zdanie Sokołowskiego: »Skrzynecki w świetle swej

miano najpierw rozbroić wojska rosyjskie, skupione w koszarach aleksandryjskich na północy, wołyńskich na wschodzie i soleckich na południu. Równocześnie drobnym oddziałom wojska polskiego polecono obsadzić gmachy rządowe i publiczne¹⁾. Cywilni w dwóch skupili się oddziałach; jeden miał dokonać napadu na Belweder, drugi poruszyć lud na Starem Mieście. Do tego drugiego oddziału należał Mochnecki. Już od połowy listopada, od chwili, kiedy Bronikowski ujął w swe ręce ster całej sprawy, zawrócił on do spisku. Wymownym tego dowodem był jego artykuł²⁾ w »Kurjerze Polskim« z 17. listopada donoszący o składzie projektowanej dopiero w Ministerjum spraw wewnętrznych Komisji Kwaterunkowej dla zbadania wszystkich nadużyć, jakie popełniali w tej dziedzinie od lat wielu zausznicy cesarzewicza; była to zdrada tajemnicy urzędowej, ponieważ rzecz sama nie była jeszcze postanowiona i Wielki Książę na nią się nie zgodził; nie bez powodu przeto posypały się na Mostowskiego gromy Konstantego, który mógł artykuł ten uważać za chęć wywarcia nań presyi w tej sprawie. Jednakże w spisku Mochnecki nie brał nazbyt czynnego udziału.

~~~~~  
korespondencyi« str. 1 trzeba odrzucić. Ogólne przeczcucie ruchu było; termin na dalszą wszakże odsuwano metę. Lubieński I. c. I. 541. 29/XI. 1830. II. 92. Kamieński: Kilka wspomnień... Roczn. T. H. L. w Paryżu 45. Nieszokoć: Szkoła bombardyerów w nocy 29 listopada. 1834. str. 2. Wład. Zamoyski I. c. 49.

<sup>1)</sup> Mochn. I. c. II (III) 16/17/18/19.

<sup>2)</sup> Wogóle prasa stawała się wtedy daleko śmielszą. Kurjer Warszawski Nr. 317. 25/XI. 1830. str. 1659. Nowa Polska Nr. 69. 14/III. 1831.

Pochłaniał go nawał pracy, jaki spadł na niego po odsunięciu się od redakcyi X. Bronikowskiego, powstrzymała zapewne nieufność spiskowych z poprzednich jego wynikająca kroków. Gdy wszakże już padły losy ochoczo stanął do działania. Razem z innymi podążył na rynek Starego Miasta. Wiodły go tu wszystkie jego myśli i marzenia. Wychowany na tradycyi rewolucyi i Kościuszkowskiego powstania roił zawsze o poruszeniu mas ludu, o roli ludowego przywódcy, trybuna. Im bardziej biło weń życie, im głębsze były jego upadki, tem potężniej zrywała się w nim chęć rozgłośnego czynu, niczem nieskrępowanego działania. A jednak mimo świetnego talentu mówcy, mimo wielkiego zapału, do wystąpienia politycznego nie nadawał się wcale<sup>1)</sup>. Brakło mu znajomości podłoża, po którem miał się poruszać, niedostawało przezorności w każdym czynionym przez się kroku. Miasto panować nad masą, sam się nią podniecał i oszałamiał, tracąc rychło chłodny spokój niezbędny zarówno dla statysty, jak dla demagoga. Fala pierwszego uniesienia ponosiła go po nad miarę, co dlań tem było zgubniejszem, że programu politycznego nie przynosił do działania. Był to zapewne skutek zaniku życia politycznego w Królestwie, ale także wynik wewnętrznej istoty Mochnackiego. Różnice zapatrywań na te lub na owe

---

<sup>1)</sup> Na charakterystykę prof. Smolki: »Z życia ministra Lubeckiego« niepodobna się zgodzić; opiera się ona głównie na dziele Mochnackiego »Powstanie narodu polskiego«, a to już był produkt doświadczeń życiowych; takim jak go prof. Smolka przedstawia był Mochnacki dopiero w 1834 r. (str. 455).

kwestye nie obchodziły go wcale i głębiej nad nimi się nie zastanawiał; już z natury swojej skłonny był bowiem raczej do powierzchownego ujęcia sprawy, niż do wniknięcia w jej jądro. Natomiast jedna myśl, jedno uczucie wybiło się w nim ponad wszystkie inne: wojna z Moskwą o Polskę od morza do morza, o Polskę Jagiellonów i Batorych<sup>1)</sup>. Dla przeprowadzenia tego celu gotów był wiązać się z każdym, kto w danej chwili to wygłaszał hasło. Stąd zaś wynikało przerwianie się z jednej ostateczności w drugą, bez żadnych okresów przejściowych, aby ludzi oswoić z tym faktem; nie bez pozornej słuszności porównywano jego świetny talent do nierządnic, kupeżącej swymi wdziękami. W chwili działania brakowało mu szerszego objęcia politycznej sytuacji i konsekwentnego przeprowadzania swych planów. Mimo całej zręczności i przebiegłości, z jaką używał powagi innych do pokrycia swych zamiarów, nigdy nią długo posługiwać się nie umiał. To wybierał na swe narzędzia ludzi zbyt potężnych, by ich móżdż w razie oporu złamać i zgniebić, to znów żywioły zbyt niesforne, by sobą pokierować dały. Ostatecznie odrzucili go jedni, potępiły drugie. Posypały się oszczerstwa i obelgi, które tem większe znajdowały echo, że aż nazbyt głośną stała się jego przeszłość: memoriał więzienny i służba w biurze cenzury. To też los czekał go straszny. Napróżno rwał się do czynu; faktycznie ani razu, tak w czasie

---

<sup>1)</sup> Był to nastrój wogóle całej młodzieży polskiej. Smolka: W drodze do Petersburga str. 365. Przegląd historyczny 1906 r.



listopadowego powstania, jak potem na emigracji, do steru spraw publicznych dostać się nie mógł, może na szczęście dla siebie i ogółu. Działalność pisarska mimo wszystko była dlań jedyną dziedziną.

Ale w chwili kiedy podążał na rynek Starego Miasta nie przewidywał tej strasznej swej doli. Kończyły się przecież bolesne chwile niepewności i trwogi, czy wybuch nastąpi, czy go nie uprzedzi schwytnie spiskowców<sup>1)</sup>; natomiast zaczynała się epoka czynu potężnego, porywającego swym urokiem tę młodą, szerokiego pola do działania żądną naturę. W wybuchu powstania widział Mochnacki odzyskanie niepodległości kraju, jego wielkość i potęgę; mimo poprzednich bowiem nieporozumień ze związkowymi wierzył głęboko, że zajaśnieje jutrzeńka swobody, po której rozbłyśnie wolności słońce.

Zapadała noc listopadowa ...

---

<sup>1)</sup> Przedmowa do dzieła »O literaturze polskiej XIX w.« Kor. Moch. I. 317. Rettel l. c. str. 27 zbyt drastycznie osądza Mochnackiego.

## Dodatek.

Stosunek opowiadania Maurycego Mochnackiego o spisku podchorążych do relacji Łaskiego i raportu Wysockiego.

Jednym z najdotkliwszych braków w historyografii XIX stulecia, o który ciągle rozbija się praca dziejopisarza, jest zupełny niedostatek krytycznego opracowania materiału pamiętnikarskiego. Mimo bowiem coraz częściej pojawiających się wydawnictw dokumentów do tej epoki, pamiętniki zawsze stanowiąc będą ich oświetlenie tem ważniejsze, że podające sąd współczesnych o wypadkach i osobistościach. Przyzwyczajono się wszakże z lekkim sercem brać opowieść pamiętnikarską, wcielać ją w prace i budować na niej wnioski, które same przez się potem upadają, jeżeli tylko zachwieje się prawdziwość założenia. Stąd wynika ta ustawiczna zmienność w ocenianiu ludzi i wypadków, stąd ta nawała książek wygłaszających wręcz przeciwne, a przecież na tych samych źródłach oparte poglądy. Do historyografii czasów nowszych trzeba koniecznie wprowadzić ten czynnik, któremu dzieje średniowieczne tyle nowych zawdzięczają zdobycy — naukową krytykę źródeł. W badaniach w. XIX. prawie z zasady przy korzy-

staniu z pamiętników nie uwzględnia się najprostszycy zasad krytycznych: kto to był autor, czy mógł wiedzieć prawdę, czy ją chciał powiedzieć, jaki był zakres jego pojęć i wyobrażeń, o ile to, co opowiada, jest jego własnym spostrzeżeniem, skąd zaś czerpał w razie przeciwnym. Faktem jest bowiem, że mamy cały szereg pamiętników nie pisanych z własnych wspomnień, ale robionych na jedną modłę, do której na nieszczęście dał pohop Mochnacki swem »Powstaniem narodu polskiego«. Jak on, tak wszyscy jego naśladowcy czerpali z materiału gaziarskiego, co się da stwierdzić niezbicie; tylko gdy Mochnacki przy ogromnym swym talencie pisarskim nizał fakta na myśl przewodnią i dostosowując do niej materiał nadawał mu charakterystyczne, nawskroś indywidualne zabarwienie, — to tamci, rozciągając szczegóły na setkach stronice bez najmniejszej zdolności przedstawienia, nużą tylko niesłychanie, powtarzając fakta znane z gazet często bez żadnego o nich sądu, zwykle w oświetleniu o dziesiątki lat późniejszym, czasem z myślą wyniesienia siebie samych do pierwszorzędnej roli w wypadkach.

Przy pracy niniejszej nasunął się z konieczności cały szereg kwestyj krytycznych, obracających się głównie około dzieła Mochnackiego: »Powstanie narodu polskiego«. Całkowity jego rozbiór nie należy do tego okresu jego życia, którym w pracy się zajmowałem. Chciałbym tylko podnieść sposób, w jaki autor opisał spisek podchorążych, aby przez to usprawiedliwić różne od dotychczasowych opracowań jego oświetlenie.

W przypisku do wspomnianego ustępu swego dzieła twierdzi Mochnacki<sup>1)</sup>, że opowieść swą oparł na raporcie Wysockiego i relacji Łaskiego, biorąc z nich nie tylko szczegóły dotyczące szkoły, ale nawet niektóre miejsca dykcji. Podanie to jest zupełnie fałszywe. Opowiadanie Mochnackiego oparte jest li tylko na relacji Łaskiego, a zupełnie nie uwzględnia raportu Wysockiego; co gorsza relację ową w pewien szczególny wyzyskuje sposób, aby sobie zapewnić bezkarność swego twierdzenia, że do do związku już od stycznia 1829 r. należał.

Podane poniżej zestawienie najlepiej to uwydatnia:

Mochnacki t. I. str. —

Łaski: 6/7/8; 1/2/3/4.

287. Kiedy niejako uwierzono w to, iżby było nierozsądkiem zaczepiać po tyłu zawiedzionych nadziejach przeważnego nieprzyjaciela, kiedy w skutku tego przekonania nastąpiło pewne nawet odrętwienie nie w narodzie ale między tymi, którzy naród poświęceniem się swoim do powstania zmagali; wtedy podporucznik pułku grenadyerów gwardyi Piotr Wysocki przy-

Wyrok sądu sejmowego zelektryzował całą Polskę; jedno słowo wyrzeczone przez owe niewidome towarzystwo (Sołtyka) byłoby zrządziło rewolucję. Jednak nikt z tego korzystać nie myślał. Związki <sup>T<sup>st</sup></sup>wa Patriotycznego przycichły; z młodzieżą uniwersytecką wiązać się nie chciano; wojskowi wyżsi co do rangi byli przekupieni przez cawicza. Lecz właśnie

<sup>1)</sup> Mochnacki l. c. I (II) str. 288.

komenderowany do instrukcyi szkoły podchorążych piechoty zrobił związek w tej szkole dnia 15. grudnia 1828 r.

288. Pierwszymi członkami, a raczej współnikami Wysockiego w utworze tego nowego spisku byli ci podchorążowie: Karol Karsznicki z batalionu saperów, Stanisław Poniński z pułku grenadyerów gwardyi, Kamil Mochnacki z batalionu saperów, Józef Gurowski (brat Adama) z pułku 1. piechoty liniowej, Seweryn Cichowski (brat Adolfa) z pułku grenadyerów gwardyi, Józef Dobrowolski z pułku pierwszego piechoty liniowej, Alexander Łaski i Karol Paszkiewicz z pułku grenadyerów gwardyi. Na zgromadzeniu tych podchorążych dnia 16. grudnia 1828 r. Karol Karsznicki stanowczo zdecydował wszystkich do zo-

wtedy 15. grudnia 1828 r. Piotr Wysocki zrobił związek w szkole podchorążych; weszli do niego: Karsznicki Karol z batalionu saperów, Stanisław Poniński z pułku grenadyerów gwardyi, Józef Gurowski z 1. pułku piechoty liniowej, Kamil Mochnacki z batalionu saperów, Seweryn Cichowski z pułku grenadyerów gwardyi, Józef Dobrowolski z pierwszego pułku piechoty liniowej, Karol Paszkiewicz i Alexander Łaski z pułku grenadyerów gwardyi. 16 grudnia na zebraniu u Wysockiego K. Karsznicki zdecydował stanowczo wszystkich do zobowiązania się pod przysięgą, że wielkie dzieło oswobodzenia kraju do skutku doprowadzone zostanie.

bowiązania się pod przysięgą, że wielkie dzieło oswobodzenia kraju do skutku doprowadzone zostanie.

289. Na parę lat przed utworzeniem tego związku pracowano w szkole około podniesienia ducha, oświecenia umysłów i ukrzepienia ich w przekonaniu o potrzebie politycznej zmiany. W tym celu podchorążowie Godebski Józef i Żaba zaczęli wydawać wkrótce potem zakazane pisemko, pod tytułem: »Chwila spoczynku«. Dzieła zakazane po większej części zagraniczne, wyświecające prawdziwy stan kraju, nadżycia jakich się rząd cara dopuszczał, i położenie Europy puszczane były w obieg.

Wzrastała chęć do nauk; kształcił się charakter młodych wojskowych, przeznaczonych do wielkiego dzieła.

Na kilka lat przed utworzeniem tego związku pracowano w szkole około podniesienia ducha, oświecenia umysłów i ukrzepienia ich w przekonaniu o potrzebie politycznej zmiany. W tym celu podchorążowie Godebski Józef i Żaba zaczęli wydawać wkrótce potem zakazane pisemko pod tytułem »Chwila spoczynku«. Dzieła zakazane po większej części zagraniczne, wyświecające prawdziwy stan kraju, puszczane były w obieg.

Wzrastała chęć do nauk, kształcił się charakter młodych wojskowych, którzy przeznaczeni byli do wielkiego dzieła.

290. Całe dni trawiąc na ćwiczeniach wojskowych i nabywaniu nauk przepisanych regulaminem, nocami w długich szeptach dla uniknięcia otaczających ją szpiegów radziła nad sposobami najłatwiejszego wykonania przedsięwziętego dzieła. Była tam zgoda braterska, wielkie koleżeństwo, poświęcenie się bez granic, jedność w celach i wierność przysiężonej sprawie. W r. 1829 i pierwszej połowie 1830 związek podchorążych powiększył się niewielką liczbą nowych członków. Weszli do niego z batalionu saperów: Felix Nowosielski, Przedpeński podporucznicy i Gawroński kapitan; z pułku grenadyerów gwardyi: kapitan Kazimierz Paszkowicz, porucznik Piotr Urbański, podporucznik Karol Szlegel; z pułku 1. strzelców pieszych: podporucznik

Nocami więc naradzano się nad sposobami najłatwiejszego wykonania przedsięwziętego dzieła.

Zgoda w naradach, poświęcenie się bez granic, jedność w celach i wierność przysiężonej sprawie, oto były cnoty, które potem sprawie ojczyściej zapewniły tryumf w nocy 29 listop. W 1829 r. i pierwszej połowie 1830 związek niewielką liczbą nowych członków powiększył się. Z batalionu saperów: Felix Nowosielski, Przedpeński podporucznicy i Gawroński kapitan; z grenadyerów gwardyi kapitan Karol Paszkowicz, porucznik Piotr Urbański, podporucznik Karol Szlegel; z 1. p. strzelców pieszych podporucznik Ko-

Koszucki. Tych obowiązano dostarczyć na oznaczoną chwilę oddziałów żołnierzy, prochu i kul. Prócz tego: podjęli się ci nowi członkowie powierzyć sekret innym kolegom godnym zaufania, zawsze jednak za poprzednim uwiadomieniem o tem pierwszych założycieli związku przez pośrednictwo Wysockiego. Dwaj między wspomnianymi oficerami, Urbański i Przedpeński mieli pod swym dozorem prochownie pułkowe, z kąd na pierwszą chwilę blisko 150,000 ostrych ładunków wojsko wziąć mogło. Na początku stycznia 1829 r.<sup>1)</sup> wprowadzony zostałem do tego związku przez brata; w

szutski weszli do związku z obowiązkiem dostarczenia na oznaczoną chwilę oddziałów żołnierzy, prochu i kul i powierzenia sekretu kolegom innym godnym zaufania, zawsze jednak za uwiadomieniem poprzednim początkowego związku przez pośrednictwo Wysockiego. Dwaj pomiędzy wspomnianymi oficerami Urbański i Przedpeński mieli pod swoim dozorem prochownie pułkowe, skąd na pierwszy moment blisko 150,000 ostrych ładunków wojsko wziąć mogło. Na początku stycznia 1829 r. wprowadzony został przez Kamila Mochnackiego brat jego Maurycy, który po 29 listopada był organem

---

<sup>1)</sup> Raport Wysockiego: J. B. Ostrowski poznał mnie w tych dniach (po powrocie wojska do Warszawy z obozu po 1/IX 1830 r.) z Maurycym Mochnackim, a Maurycy Mochnacki z X. Bronikowskim, L. Nabelakiem, J. L. Żukowskim, M. Dembińskim i S. Goszczyńskim; uwiadomił także o związku A. Dunina obywatela wołyńskiego, W. Karmańskiego, byłego szasera i Fr. Grzymałę.



tymże samym czasie Gurowski Adam i Adolf Cichowski także przez braci w szkole podchorążych byli przyjęci. Z pomiędzy członków Izby poselskiej zwrócono uwagę na Walentego Zwierkowskiego, Franciszka Trzcńskiego i Gustawa Małachowskiego. Wszyscy trzej weszli do związku ...

298. Po koronacji związek podchorążych musiał wyjść z ciasnych obrębów, w których dotąd zostawał. Inne zamiary przez inne też środki miały być poruszone. W spisku koronacyjnym wszystko w jednej chwili miało mieć swój początek i koniec; jeden czyn miał na wieczne czasy zerwać stosunki Polski z Moskwą; teraz zaś trzeba było przygotować i uorganizować systematyczną w całym wojsku konspirację, która

związku we wszystkim, co w pierwszych chwilach przedsiębrał przeciw nieprzyjaciołom rewolucyi. W tym samym prawie czasie przyjęto Gurowskiego Adama i Cichowskiego Adolfa. Z pomiędzy członków Izby poselskiej przypuszczono do tajemnicy: Wal. Zwierkowskiego, Franciszka Trzcńskiego i Gustawa Małachowskiego ...

Po koronacji związek Wysockiego musiał wyjść z ciasnych swoich obrębów. Inne zamiary przez inne też środki musiały być poruszane. Wysocki musiał rozpocząć konspirację.

W r. 1830 w miesiącu sierpniu po zniesieniu się ze związkowymi postanowił przypuścić do tajemnicy większą liczbę oficerów garnizonu warszawskiego i różne osoby, z wielką atoli zwłaszcza co do tych ostatnich ostro-

miała dać hasło narodowi do powstania. I to dzieło przez Wysockiego rozpoczęte i po większej części przez niego dokonane zostało ...

300. Wkrótce po rozjechaniu się postów całe wojsko polskie jak zwykle stanęło obozem pod Warszawą. Konspiracja miała więc otwarte pole do poczynienia ostatnich przygotowań. W tym czasie Urbański wprowadził do związku Zaliwskiego podporucznika 1. pułku piechoty liniowej. Przedtem jeszcze wszedł do związku Konstany Trzaskowski z pułku 4. strzelców pieszych, jeden z najenergiczniejszych aktorów na tej scenie ...

303. Organizacja jego (spisku) wojskowa szybko czyniła postępy. Wysocki, Urbański, i Zaliw-

żnością. W tym właśnie czasie, to jest w miesiącu wrześniu 1830 r., przez Urbańskiego Piotra uwiadomiony został i przyjęty do związku: Zaliwski Józef podporucznik 1 pułku piechoty liniowej <sup>1)</sup>. Nabelak L., Bronikowski X., Żukowski, Ostrowski, Goszczyński, Dembiński, Kormański. Z pomiędzy nich Nabelak, Bronikowski, Ostrowski i Kormański przeznaczeni byli wraz z innymi dawniejszymi spisowymi do komunikowania wiadomości o mającej nastąpić rewolucyi. Przez Mochnackiego Anast. Dunin, przez niegoż i Bronikowskiego J. Lelewel, przez Kormańskiego Gajewski podchorąży konnej gwardyi artyleryi i inni zostali uwiadomieni. Przedtem jeszcze wszedł do związku Trzaskowski Kon.

<sup>1)</sup> Charakterystycznym jest pominięcie tego ustępu przez Mochnackiego.

ski szerzyli ją w pułkach. Ostatni trudnił się szczególnie stowarzyszeniem oficerów kompanii grenadyerskich i karabinierskich, konsystujących w stolicy. Każdy pułk miał swoją osobną sekcją. Każda sekcya wybierała delegowanego. Delegowani znosili się z Zaliwskim, Urbańskim, Paszkowiczem i Wysockim, przy których był pewien rodzaj zwierzchnictwa. Kompanie grenadyerskie w stolicy składały osobne sekcyje, w ten sposób: że każde cztery kompanie brygady formowały jedną sekcją i miały swego delegowanego. Tymi z rozmaitych oddziałów delegowanymi byli: od związku pierwiastkowego w szkole podchorążych Wysocki Piotr; od pułku grenadyerów gwardyi: Urbański i Grabowski Seweryn; od pułku 4 piechoty liniowej: Adam i Tytus Przeradzczy; od

podch. p. 4. strzel. p. znany później ze swego poświęcenia się w wyprawie Belwederskiej, którą dowodził. Rozszerzać związek w pułkach wzięli na siebie Wysocki, Urbański i Zaliwski. Ten ostatni trudnił się szczególnie stowarzyszeniem oficerów kompanij grenadyerskich i karabinierskich konsystujących w stolicy. Gdy tą drogą wielu oficerów garnizonu warszawskiego przypuszczonych zostało do związku wybrali z pomiędzy siebie delegowanych do zobopólnego porozumienia się różnych pułków kompanij i oddziałów garnizonu.

Tymi delegowanymi byli od związku pierwiastkowego w szkole podchorążych: Wysocki Piotr, od pułku grenadyerów gwardyi Urbański Piotr i Grabowski Seweryn; od 4 pułku piechoty liniowej Adam i Tytus Przeradzczy;

kompanij grenadyerskich pułków liniowych i karabinierskich pułków strzeleckich pułku 1. lin.: Zaliwski Józef, pułku 5 lin. Breański, pułku 2 lin. Łączyński Adolf, pułku 3 strzelców pieszych Stryjeński Alexander, pułku 3 piechoty liniowej Biedkowski, pułku 7 piechoty liniowej Dąbrowski Florian i Bortkiewicz, pułku 8 piechoty liniowej Dąbrowski i Skrzynecki. Taki miał kształt i taką organizacją związek wojskowy w końcu października 1830 roku.

Oficerowie 4 pułku piechoty wciągnięci do związku w październiku przez Urbańskiego i Zaliwskiego odbywali swoje posiedzenia osobno; a 18 kompanij karabinierskich i grenadyerskich razem. Z artyleryi następujący oficerowie wprowadzeni byli: Nieszokoć, Chrzęszczeński, Stolzman, Waligór-

od kompanij grenadyerskich pułków piechoty liniowych i karabinierskich pułków strzeleckich pułku 1. lin. Zaliwski Józef, pułku 5. Breański, pułku 2. Łączyński Adolf, pułku 3 strzelców pieszych Stryjeński Alexander, pułku 3 piechoty liniowej Biedkowski, pułku 7 piechoty liniowej Dąbrowski Florian, Bortkiewicz, pułku 8 lin. Dąbrowski, Skrzynecki. Taki był spiszek w końcu października r. 1830 gdy się Sołtyk o nim dowiedział.

Oficerowie 4 pułku piechoty liniowej wciągnięci do związku w miesiącu październiku przez Urbańskiego i Zaliwskiego odbywali swoje posiedzenia osobno; pułk grenadyerów gwardyi i batalion saperów także osobno, a 18 kompanij grenadyerskich i karabinierskich razem. Z oficerów

ski Józef i Kowalski Gabryel. Wszystkich oficerów związkowych garnizonu warszawskiego z różnych pułków i kompanij było 77 w październiku; liczba ta przed samą akcją doszła do 200. To pokazuje ducha polskiego wojska. Ogółem siły garnizonu stolicy wynosiły 8000; nieprzyjaciel nie miał więcej jak 5400.

artyleryi weszli: Nieszokoć, Chrząszczewski, Stolzman, Waligórski Józef i Kowalski Gabryel, z których dwaj ostatni w pierwszych chwilach 29 listop. ze szkołą artyleryi byli czynni i przez swą gorliwość i poświęcenie się nabyli prawo do wdzięczności rodaków. Oficerów związkowych garnizonu warszawskiego było 77 z różnych pułków i kompanij, oprócz tych którzy przed samą akcją uwiadomieni zostali. Ci oficerowie zobowiązali się dostarczyć następujące siły (obliczenie szczegółowe, z którego przytaczam sumy) 8140 ludzi ogółem, gdy nieprzyjaciel miał 5425.

Jest wszakże u Mochnackiego miejsce, które zdaje się wskazywać, że je wziął z raportu Wysockiego; zestawienie jednak świadczy, że Mochnacki ustępów zaczerpnął z pamięci.

Kiedy Lelewelowi doniesiono o spisku:

Mochnacki: I. 305.

Wysocki:

przyparty, widząc do  
wszystkiego gotowość wy-

odpowiedział, że nikomu w myśl nie wpadło, ja-

dobyl z siebie odpowiedz, koby wojsko polskie niez »co trzydzieści tysięcy wojska uczyni, za tem pójdzie Izba, która o dobrym duchu wojska narodowego nie powątpiewa«.

prawemu rządowi sprzyjać miało, że wszyscy Polacy tchną tym samym duchem, a naród podziela uczucia wojska. Nie wątpi o skutku mimo poprzednich nieszczęść. 40,000 zbrojnych ludzi, mających jedną chęć, jedno życzenie, cały naród pociągną za sobą.

Cztery źródła do spisku podchorążych, ich powstanie  
i wzajemny stosunek.

Do spisku podchorążych mamy cały szereg źródeł z pierwszej ręki: raport Wysockiego, relacje Łaskiego, Gurowskiego i Sołtyka, pamiętniki Kożuchowskiego, Raczyńskiego, Rettla, Bartkowskiego i Anonima. Z pomiędzy nich cztery pierwsze zwłaszcza zasadnicze mają znaczenie. Dość ważną przeto rzeczą byłoby ocenienie ich wartości i wzajemnego stosunku.

Otóż przedewszystkiem stwierdzić należy, że raport Wysockiego jest pomiędzy nimi źródłem najważniejszym i najgruntowniejszym. Napisany w 10 dni po wybuchu za świeżej pamięci podawał wszystkie szczegóły działania, chociaż pewne charakterystyczne nadawał im światło i w niektórych kwestiach umyślnie przekrzywił fakta. Odbiło się to na jego losach.

Niedługo bowiem po jego wydaniu zaczęto kwestyonować nie tylko myśl, z jaką został napisany ale nawet jego autora. Pomijając późniejszą relację Barzykowskiego w tej sprawie, dwa przedewszystkiem należy przytoczyć zdania: jedno Spaziera, drugie »Nowej Polski«.

I tak Spazier podając raport Wysockiego jako źródło do drugiego rozdziału swego dzieła, mówi:

»der Bericht Wysocki's zum Theil, welchen Moritz Mochnacki aber entstehend schrieb und Wysocki gern unterdrückt hätte«.

A poniżej: »es hatte ihn (den Bericht) Moritz Mochnacki nach Hörensagen abgefasst, Zaliwski und viele andere dabei übergangen. Wysocki bot später selbst Gold, um das Manuscript aus der Druckerei wieder zu erlangen, aber vergebens<sup>1)</sup>).

»Nowa Polska« zaś taką zawiera co do tego wzmiankę: »Piotr Wysocki podpisał sprawozdanie zmuszony prośbami, deklamacjami, nawet nie objawszy redakcyi, czytanej szybko i niezrozumiale«<sup>2)</sup>).

O prawdziwości podań Spaziera wiele pisano i mówiono już w pierwszych latach po upadku listopadowego powstania. Chociaż nie ze wszystkiem można się zgodzić na to, co mu zarzucano, to jednak niema najmniejszego powodu, aby z opowiadania jego robić wiarygodny przekaz źródłowy. To zaś, że »Nowa Polska« przejęła jego zarzuty czynione Mochnackiemu, nie może wcale dziwić. Właśnie w tym czasie związał się był on ściśle z Czartoryskim, co nie tylko oburzało redaktorów »Nowej Polski«, ale nawet najbliższych jego przyjaciół, jak np. Nabelaka i innych. To też autor artykułu w »Nowej Polsce«, oświetlając udział Mochnackiego w spisku podchorążych, gromadził skąd mógł tylko zarzuty przeciw niemu, nie robiąc sobie zbytich skrupułów z ich wyboru. Wieść więc o autorstwie Mochnackiego

<sup>1)</sup> Spazier. Rs. Geschichte des Aufstandes des Polnischen Volkes in den Jahren 1830 und 1831. I. 137 uw. i 232 [uw. 2.

<sup>2)</sup> Nowa Polska w 1834. I. 31.



przedstawia się dość podejrzenie, a zupełnie traci swe znaczenie wobec dowodów przeciw niej świadczących. Zarówno relacja Łaskiego, jak pamiętnik Rettla<sup>1)</sup>, stwierdzają dobitnie, że raport Wysockiego jest jego własnym dziełem, o czem zresztą świadczy dość nieudolny, nie bez błędów gramatycznych nawet sposób pisania. Dowód nie wprost oparty na dziele Mochnackiego: »Powstanie narodu polskiego« również za tem przemawia. Już w poprzednim ustępie wykazałem, że opowieść jego o spisku podchorążych opiera się jedynie na relacji Łaskiego i że raport Wysockiego cytuje li tylko z pamięci. Otóż gdyby Mochnacki był pisał ów raport, to z pewnością byłby lepiej pamiętał o tem, co w nim podał, i tak łatwo i nie byłby wprowadził tyle błędów do swej opowieści. Wobec tego nie ulega kwestyi, że autorem raportu był Wysocki.

Trudniejszą atoli sprawą jest określenie celu, w jakim został napisany. W przypisywaniu jego autorstwa Mochnackiemu przez Spaziera i »Nową Polskę« tkwił zarzut, że on umyślnie w celu własnego wyniesienia wypaczył dzieje spisku podchorążych. Relacja natomiast Łaskiego podaje, że Wysocki chciał przez ogłoszenie tego pisma »przeciąć drogę kontrrewolucyi, skompromitować osoby, co należąc do spisku za pomału się rewolucjonizowały«<sup>2)</sup>. Otóż podania Spaziera i »Nowej Polski« upa-

<sup>1)</sup> Str. 38.

<sup>2)</sup> Relacja Łaskiego. Władysław III Warneńczyk. Pamiętnik Emigracyi Polskiej str. 4.

dają przez rozstrzygnięcie, kto był autorem raportu; co się zaś tyczy relacji Łaskiego, to stwierdzić należy, że pobudki jakie przypisuje Wysockiemu są wysnute à posteriori z wypadków listopadowego powstania. Natomiast mem przynajmniej zdaniem cel pisma da się wytłumaczyć ogólnym nastrojem pierwszych 10 dni rewolucyi.

Od samego początku zaciążyła nad ludźmi, którzy dali hasło do wybuchu klątwa słabości i niedołęstwa. Jak dalece przerazili się oni chwilowem niepowodzeniem w dniu 29 i 30 listopada stwierdza fakt, że lękając się stłumienia ruchu i ciężkiej odpowiedzialności zwłaszcza za zamach na życie Wielkiego Księcia w »Patryocie«, gazecie wydanej w dniu 30/XI przez J. L. Żukowskiego puścili w obieg wersję, jakoby napad na Belweder miał tylko na celu przytrzymanie Konstantego, nie godząc na jego życie<sup>1)</sup>. To też niesłuchanie łatwo poddali się komendzie idącej z góry od tych, którzy za wszelką cenę chcieli uniknąć zbrojnego zatargu z Rosją i drogą układów otrzymać swobodniejszy byt dla Królestwa a może i przyłączenie ziem zabranych. Ułuda ta tak była wtedy powszechną i potężną, że uległ jej nawet Lelewel. Mochnacki, który przeciwko takiemu stanowi rzeczy działać przedsięwziął, padł wkrótce złamany zręczną polityką Lubeckiego, umiejącą wyzyskać ciemne strony jego przeszłości i nieznajomość poruszeń ludowych. Prąd pokojowy wziął górę nad bezwzględnem domaganiem się walki z Rosją.

<sup>1)</sup> Zamojski Wład. l. c. str. 18.

Pod takim wpływem pisał swój raport Wysocki. Nie o skompromitowanie kogokolwiek, ale o wykazanie łączności spisku z uczuciami narodu głównie mu chodziło. Dla tego tak silnie zaakcentował związki podchorążych z Izbą poselską i chęć bronienia przede wszystkim zdeptanej konstytucyi, dlatego pominął sprawę spisku koronacyjnego a raczej ostrożnie ją omówił, dlatego tak dziwnie oświetlił sprawę napadu na Belweder. Nie chciał poprostu utrudniać drogi do układów, z całą ufnością poddawał się kierownictwu z góry.

Drugorzędne już znaczenie wobec raportu Wysockiego posiada relacya Łaskiego<sup>1)</sup>. Powstała ona jako protest przeciwko książce Sołtyka Romana »La Pologne«, w której autor zbyt silnie zaakcentował wpływ dawnego towarzystwa patryotycznego na postępy spisku podchorążych. Pisana w półtrzecia roku po wypadkach, daje dużo wiadomości niedokładnych lub błędnych, ale zarazem zawiera także cenne szczegóły do przebiegu spisku. Niedokładną jest geneza stowarzyszenia podchorążych i stopniowy jego rozwój, błędne szczegóły co do Mochnackiego i Cichowskiego; natomiast wielce ważną jest opowieść o uprzedniej pracy w szkole podchorążych, o działaniu spiskowem wśród oddziałów wojskowych. Obliczenie sił bojowych jest zrobione, jak się zdaje, a posteriori.

<sup>1)</sup> Pamiętnik Emigracyi Polskiej: Władysław II Jagiello. 6/7/8 str. 24/IV. 1833. Władysław III Warneńczyk. 3/V. 1/2/3/4. Relacya nosi datę 5/IV. 1833.

Relacya Gurowskiego<sup>1)</sup> o spisku koronacyjnym, wywołana przez poprzednią i ją uzupełniająca, stwierdza w oświetleniu innych źródeł zupełnie dowodnie, że myśl królobójstwa była jedynie przelotną i wyszła z kół obcych spiskowi podchorążych. Brać ją należy w każdym razie bardzo ostrożnie, bo aż nadto wiele znać w niej przesady dziennikarza i chęci wyniesienia siebie samego.

Cel odpowiedzi Sołtyka<sup>2)</sup> na Łaskiego poprzednie opowiadanie widoczny jest aż nazbyt dobrze. Człowiek ten próżny aż do śmieszności, zarozumiały, a wcale nie mądry, chciał przede wszystkim, aby się stać »spiritus movens« wszystkich spisków w dobie Kongresowego Królestwa i tutaj w tę przede wszystkim uderza strunę. Szczegóły zresztą co do akcji Towarzystwa Patryotycznego nie są bez wartości.

<sup>1)</sup> O spisku koronacyjnym. Pamiętnik Emigracyi Polskiej. Aleksander Jagiellończyk. 5/VI. 1833. s. 2/3/4. Data pisma. Londyn 15/V. 1833.

<sup>2)</sup> O związkach przedrewolucyjnych. Jan Albert Jagiellończyk. Pamiętnik Emigracyi Polskiej str. 2/3/4/5. 21/V. 1833.

KONIEC.



511125

EC



**Książnica Podlaska**  
im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



**KP-BG-0519160**